

KOP

wspomnienia weteranów 1 DP z walk pod Falaise

KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
NR 9(405) WRZESIEŃ 2024

ISSN 0867-8952

obrona Warszawy

wrzesień 1939

początek II wojny światowej
w relacjach świadków



KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952

nr 9(405) wrzesień 2024

facebook

dołącz do nas na facebooku
www.facebook.pl/udskior

Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl

NARODOWE
ARCHIWUM
CYFROWE

Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3900 egz.



w numerze

4 Początek II wojny światowej we wspomnieniach świadków

Uczucie niedowierzania, że wojna wybuchnie oraz przekonanie o tym, że gdyby tak się stało, to Polska zwycięży, towarzyszyło tym, którzy we wrześniu 1939 roku doświadczyli agresji Niemiec na Polskę

Katarzyna Krzykowska

8 Obrona Warszawy 1939

Ataki na Warszawę rozpoczęły się niemal natychmiast po rozpoczęciu niemieckiej agresji. Początkowo jednak w Warszawie, podobnie jak i w reszcie kraju, przeważały dość dobre nastroje – pełne nadziei na pokonanie wroga

Mateusz Wyderka

12 Polski precedens – krajowe i zagraniczne reakcje na wybór Tadeusza Mazowieckiego na premiera

19 sierpnia 1989 roku prezydent PRL Wojciech Jaruzelski powierzył związanemu z opozycją Tadeuszowi Mazowieckiemu misję sformowania rządu. Pięć dni później na to stanowisko powołał go Sejm

Grzegorz Majchrzak

16 Cywilne oblicza powstańczej Warszawy

Każdy warszawiak po pięciu latach niemieckiego terroru miał swoje rachunki do wyrównania: komuś zabito syna, córkę, męża, ktoś oplakiwał brata albo matkę zamordowaną w obozie koncentracyjnym

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

18 W obronie „płonącej” granicy

Dywersja, sabotaż oraz inne działania zmierzające do destabilizacji sytuacji w Polsce, grożące wybuchem otwartego konfliktu ze wschodnim sąsiadem. Brzmi znajomo?

Waldemar Kowalski

24 Chcieliśmy dojechać do Polski. Wspomnienia weteranów 1. Dywizji Panczernej z walk pod Falaise

Myśleliśmy o tych latach tułaczki, o naszych domach i krew nam się gotowała. Chcieliśmy odpłacić Niemcom za wszystkie krzywdy

Przemysław Budzich

28 Pomarańczowa Alternatywa, czyli śmiech w walce z komuną

Formy walki z komuną były w latach 1944–1989 różne. Oprócz tych „poważnych” form dokonywano również „zamachu” na ludową władzę za pomocą śmiechu i satyry

Grzegorz Majchrzak

Szanowni Państwo,

Gdańsk jest w XX-wiecznej historii Polski miastem symbolicznym. To tam padły pierwsze strzały II wojny światowej. Lata brutalnej okupacji, represji i wyniszczenia, które nastąpiły po przegranej wojnie obronnej jesienią 1939 roku, na zawsze odcisnęły swoje piętno w narodowej pamięci. Choć ostatecznie Polska znalazła się w obozie zwycięzców i na wszystkich frontach po wielokroć dała dowód sojuszniczego zaangażowania, polityczny wynik najkrwawszego konfliktu w dziejach świata oznaczał dla naszej ojczyzny dekady komunistycznego dyktatu.

85 lat temu Polska uległa dwóm totalitaryzmom, które porozumiały się ponad głowami mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej i podzieliły między siebie tę część kontynentu. I choć kilka lat później Związek Radziecki przeszedł do koalicji antyhitlerowskiej i stał się „sojusznikiem naszych sojuszników”, nigdy nie porzucił swego imperialnego planu. Dał temu wyraz w układzie z Jaltą, który określił granice sowieckiej strefy wpływów. Niestety, Polacy zostali skazani na życie po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny.

Kilka pokoleń naszych rodaków robiło wszystko i poświęcało wszystko, by wyrwać się z objęć Wielkiego Brata. Bohaterowie drugiej konspiracji, poznańskiego czerwca, marca '68 czy grudnia '70 byli dla reszty społeczeństwa dowodem, że nie cała nadzieja umarła, że tli się w polskich sercach iskierka wolności. Niestety, za każdym razem „system” okazywał się za silny. Krwawo tłumione protesty przeciwko komunistycznemu status quo nie przynosiły zamierzonych efektów.

I znów, Gdańsk odegrał wielką rolę... Sierpień 1980 roku. Strajk robotników. Tak bardzo inny niż wszystkie dotychczasowe protesty. Wtedy to Polacy, jak śpiewał Jacek Kaczmarski, „zobaczyli ilu ich, poczuli siłę i czas”. Rzucili wyzwanie reżimowi i choć zwycięstwo nie przyszło od razu, to już ani złamanie przez władze porozumień sierpniowych ani stan wojenny nie były w stanie zatrzymać uruchomionej w Gdańsku lawiny.

Jej ostatecznym efektem były wybory czerwcowe i powołanie w ich wyniku rządu Tadeusza Mazowieckiego. To także faktyczny koniec układu jałtańskiego. 35 lat temu Polacy opowiedzieli się za wolnością, wybrali własną drogę. Nie była ona ani łatwa, ani krótka. Nie brakowało też na niej potknięć. Ale konsekwentnie budowaliśmy niezależne, nowoczesne i obywatelskie społeczeństwo.

Aby to dzieło dokonało się w pełni, musimy z obu tych generacji – roku 1939 i roku 1989 – przejąć to, co najlepsze. Mam na myśli wiarę w to, że Polska jest wartością, za którą warto walczyć i dla której warto pracować. Przystwojenie sobie umiejętności postawienia dobra wspólnego ponad własne interesy będzie też najlepszym sposobem oddania hołdu naszym wielkim poprzednikom.



Lech Parell

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Początek II wojny światowej

we wspomnieniach świadków

TEKST | Katarzyna Krzykowska

Niedowierzenie, że wojna wybuchnie oraz przekonanie o tym, że gdyby tak się stało, to Polska zwycięży – takie uczucia towarzyszyły tym, którzy doświadczyli we wrześniu 1939 roku agresji Niemiec na Polskę.

Stanisław Zalewski (rocznik 1925), były więzień Pawiaka, KL Auschwitz-Birkenau i KL Mauthausen-Gusen, a obecnie prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych wspominał, że „wojnę czuło się bardzo wyraźnie od zakończenia roku szkolnego w 1939 roku”.

– Najpierw pojawiały się artykuły w prasie o aneksji Austrii przez III Rzeszę [12–13 marca 1938 roku – przyp.

red.] i pozbawieniu Czechosłowacji części terytoriów. Potem była mobilizacja wojskowa. Na dwa, trzy tygodnie przed 1 września ustawiano karabiny maszynowe i baterie przeciwlotnicze nad Wisłą. Dla nas, młodych chłopaków, to była atrakcja. Z tą atmosferą kojarzy mi się także pewna historia. Przed wojną działała w Polsce Liga Morska i Kolonialna, która startła się m.in. o kolonie dla Polski. Panowało w tamtym czasie przekonanie, że jeżeli państwo posiada kolonie

to jest bogate. Za przykład uznawano Hiszpanię, Francję oraz Anglię. Liga Morska organizowała wyjazd dla uczniów nad morze, do Jastarni. Jako jedyny ze szkoły zostałem włączony do takiej wycieczki w lipcu 1939 roku – opowiadał Zalewski.

– Kiedy przejeżdżaliśmy przez Wolne Miasto Gdańskie nie wolno nam było wychodzić z wagonów, nawet na platformę. Z okien widzieliśmy rozwieszono na budynkach swastyki, na domach flagi III Rzeszy. To już coś znaczyło.

Jednocześnie wśród ludzi panował optymizm, że nie będzie wojny.

Na pytanie, czy wierzyli, że w razie wybuchu wojny Polska zwycięży, odpowiedział: „Nie oddamy piędzi ziemi” – mówił marszałek Edward Śmigły-Rydz. Wierzyliśmy, że jest on kontynuatorem polityki Józefa Piłsudskiego, więc będziemy się bronić i nic nie oddamy. Poza tym panowała dziwna propaganda, na przykład w kinach przed puszczaniem filmu pokazywano Niemców, którzy nie mają uzbrojenia, mają tekturowe czotgi. Pamiętam to dokładnie.

Zalewski 1 września szykował się na rozpoczęcie roku szkolnego w siódmej klasie szkoły powszechnej. – Ubrałem granatowy mundur z białym kołnierzykiem. Do szkoły jednak już nie dotarłem. Nad Warszawę nadleciały samoloty, do których zaczęła

punktu zbornego Zespołu Obrony Przeciwlotniczej. Na dwa, trzy miesiące przed 1 września w każdym większym budynku były tworzone grupy obrony przeciwlotniczej. Zdolnych ludzi, którzy nie byli w wojsku, uczono m.in. jak się przechowuje żywność, jak się zachowywać w czasie nalotu, kiedy

Ludzie mówili: to chyba ćwiczenia. Jednak huk spadających bomb rozwiął złudzenia... To była wojna!

molotów nurkujących czynił piekło w Warszawie – podkreślił Zalewski.

Patriotyczną atmosferę, jaka panowała w międzywojennej Polsce opisywał w Polskim Radiu poeta i publicysta Marek Skwarnicki (rocznik 1930). – Patriotyzm tamtego czasu był głębią i rdzeniem, istotą wychowywania mojego pokolenia i wcześniejszych pokoleń. (...) To była kwestia wychowania w poczuciu, że istnieje Najjaśniejsza Rzeczpospolita, która jest właściwie świętością i za którą należy oddać życie, wszystko. Szkoła to wpała – mówił Skwarnicki.

Wspominał także przygotowania do wojny. Szyby zaklejano paskami papieru na krzyż. – Był paniczny strach



Z lewej: Stanisław Zalewski FOT. UDSKIOR
Marek Skwarnicki FOT. PAP
Z prawej: Bronisława Romanowska-Mazur ps. Sosna FOT. UDSKIOR

strzelać polska artyleria przeciwlotnicza. Ludzie mówili: to chyba ćwiczenia. Jednak huk spadających bomb rozwiął złudzenia... To była wojna! Na podwórzu, gdzie mieszkaliśmy ustawiano gniazda karabinów maszynowych do obrony przeciwlotniczej. Z terenem garaży, które znajdowały się na naszym podwórku, stykał się budynek Państwowej Komendy Uzupelnień, gdzie ewidencjonowano wszystkich zdolnych do wojska – opowiadał.

– Przebrałem się w codzienne ubranie i zamiast do szkoły pobiegłem do

będą zrzucać bomby z ładunkiem gazu. Panowała wtedy psychoza wojny gazowej. Sprzedawano także maski i tampony przeciwgazowe.

Wspominał, że naloty niemieckie były straszne. – Niemcy, nie wiem, czy specjalnie na Warszawę czy tak po prostu, zastosowali samoloty, które zrzuciły bomby przy locie nurkowym. Dodatkowo samoloty pod kadłubem, dowiedziałem się już tego po wojnie, miały coś w rodzaju turbiny, która wytwarzała okropny jazgot. Huk eksplodujących bomb i jazgot sa-

przed atakiem gazowym – wspominał, podobnie jak Stanisław Zalewski.

9-letni Skwarnicki miał w głowie wyidealizowany obraz wojny. – Jak mama mnie obudziła pierwszego września 39 roku o piątej rano i powiedziała: „Marek, wstawaj, szybko się ubieraj, wybuchła wojna!”. Ja się ucieszyłem. Dlaczego? Że coś się dzieje – przyznawał po latach. Wojnę, jak tłumaczył, traktowano wówczas w duchu „ulańskim”. – To był piękny kult i mit, ale zupełnie bezużyteczny w nowoczesnej wojnie – ocenił Skwarnicki.

Bronisława Romanowska-Mazur „Sosna” (rocznik 1926) w książce „Dziewczyny z Powstania” Anny Herlich również opisuje przygotowania

do wojny. Opowiadała, że „pod koniec sierpnia 1939 roku w domach ludzie zaczęli zalepiać okna warstwami gazet na klej z mąki kasztanowej”. – Miało to chronić szyby w czasie nalotów. Kopali rowy przeciwlotnicze w ogrodach. Niektóre były porządne, okładane deskami, inne bardziej prowizoryczne. Miały chronić od odłamków rozrywających się bomb – wyjaśniła.

Wspominała, że w ostatnich dniach sierpnia powołani do wojska mężczyźni wyjeżdżali pociągami na zachód. – A my [harczerze – przyp. red.] pełniliśmy służbę na stacji kolejowej w Legionowie. – Roznosiliśmy ciepłe napoje w butelkach, bułki, kanapki, poza tym odbieraliśmy też listy. Wydawało się nam, że wszystko będzie normalnie funkcjonować, na przykład poczta. Do tej nienormalności, jaką wprowadza wojna, jeszcze nie byliśmy przyzwyczajeni. Myśleliśmy, że życie będzie się toczyć tak, jak się toczyło. Niestety wszystko z dnia na dzień wywróciło się do góry nogami.

Co charakterystyczne wśród wspomnień z tamtego czasu – dominujące przekonanie o tym, że Polska zwycięży, a wojna nie potrwa długo. – Dużo mówiło się o wojnie i dużo o niej pisano, były wykłady o obronie przeciwlotniczo-gazowej, ale nie wierzyliśmy, że ona kiedyś nastąpi, a gdy wybuchła, byliśmy pełni entuzjazmu. Przy najmniej o sobie mogą tak powiedzieć. Lepiej walczyć, lepiej zginąć, niż oddać Niemcom choćby najmniejszy skrawek ziemi – powtarzałam sobie. Mówiono nam, że wojna dłużej nad trzy miesiące nie potrwa, że to będzie wojna błyskawiczna. Byłam też trochę ciekawa, jak będzie wyglądać ta wojna gazowa – czytamy we wspomnieniach Anny Sankiewicz z książki „Nieba i ziemi nie widać. Warszawiacy o wrześniu 1939”.

Jadwiga Bałabuszko-Sławińska „Bliźna” (rocznik 1922) w książce Anny Herbich wspominała, że o wybuchu wojny dowiedziała się z radia. – Jak

zareagowałam? Nie bałam się. Byłam pewna, że szybko zwyciężymy. Stuchaliśmy przecież przemówień marszałka Rydza-Śmigłego, który zapowiadał, że jeśli będzie wojna, to po tygodniu zajmiemy Berlin. Wkroczenie Sowietów 17 września było dla nas strasliwym ciosem – opisywała.

Podobnie wrzesień 1939 roku wspomina Anna Branicka-Wolska (rocznik 1924). Podkreśla, że „wojna zmieniła wszystko”.

– Gdy wybuchła wojna, miałam piętnaście lat. Na samym początku w Wilanowie stacjonowali szwoleżerowie. Bardzo to było wesołe towarzystwo. Razem śpiewaliśmy piosenki żołnierskie, ułańskie żurawiejki.

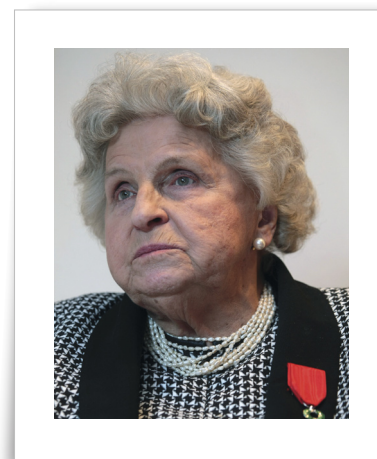
– „Na pewno szybko pobijemy Szwabów” – zapewniali nas. „Uciekną, gdzie pieprz rośnie, zapomną o Gdańsku i swoich głupich pretensjach”. Nasi szwoleżerowie byli bardzo miłymi ludźmi i dobrymi kompanami, ale niestety byli równocześnie oderwani od rzeczywistości. Jeden z żołnierzy próbował im przemówić do rozsądku: „Ej, chłopcy, dzieciuchy z was jeszcze. Porywamy się z motyką na słońce”. Uważano go jednak za defetystę. Tymczasem niemiecka armia okazała się znacznie potężniejsza niż nasza. A na domiar złego 17 września cios w plecy zadał nam Stalin – przypominała.

Wanda Ryś-Straszyńska (rocznik 1911), której wspomnienia zostały opublikowane w książce „Nieba i ziemi nie widać. Warszawiacy o wrześniu 1939” opisywała atmosferę jaka panowała w stolicy na kilka godzin przed agresją Niemiec na Polskę.

– 31 sierpnia 1939 roku siedzieliśmy, jak co wieczór, na ławeczce w parku, gdy nagle rozległ się złowrogi głos: „Pogotowie OPL, gasić światła!”. Warszawa pogrążyła się momentalnie w ciemnościach. To miasto pełne życia i gwaru nagle zamarło. Wróciliśmy do domu smutni, niespokojni. Olgierd tłumaczył mi, że to

z ostrożności, tak jak mobilizacja robiona jest dla postrachu tylko, ale ja z bijącym sercem położyłam się spać, a sen nie nadchodził. Tysiące myśli cisnęły mi się do głowy – co będzie, jeśli naprawdę wybuchnie wojna? Bałam się wojny gazowej, którą od kilku lat nas straszili, niepokoiłam się o swoją liczną rodzinę, szczególnie braci, rozrzuconych po różnych miastach Polski – pisała.

– Rano, 1 września, obudziła nas Renia (siostra Olgierda), abyśmy zamknęli drzwi balkonowe, bo ogłoszo-



Anna Branicka-Wolska FOT. PAP

no syrenami alarm lotniczy – jeszcze wtedy myśleliśmy, że to na próbę. O dziewiątej rano usłyszeliśmy huk dział artyleryjskich od strony Okęcia. Olgierd pierwszy wyrzekł to straszne słowo: „Wojna!”. Gazety oznajmiły nam, że stało się. Ukazały się piękne, wzruszające orędzia prezydenta Mościckiego i marszałka Rydza-Śmigłego – „Silni, zwarci i gotowi” – nikt nie przeczuwał, że tak prędko przepadniemy, że nie jesteśmy zupełnie przygotowani do wojny. A tyle się mówiło, krzyczało o potęgę militarnej naszej Ojczyzny. Tak wierzyliśmy w swojej naiwności, że skoro nam przyszło wojnować, nasze będzie zwycięstwo! – podkreśliła.

W tej samej publikacji Jan Szokalski (rocznik 1913) tak relacjonował

swoje wrażenia po jednym z pierwszych nalotów bombowych na Warszawę: „Ach, ta wojna – to jeszcze nic takiego – można nie brać jej bardzo serio”. Podobne wrażenie czuło się u lekkomyślnej zwykle ludności miasta. Wielu po tym pierwszym nalocie miało takie miny, jakby wojna z Niemcami była już wygrana i nie było się w ogóle czym martwić. Ten zbyt pogodny nastrój powiększały jeszcze rojące się chmurami pogłoski, gazety

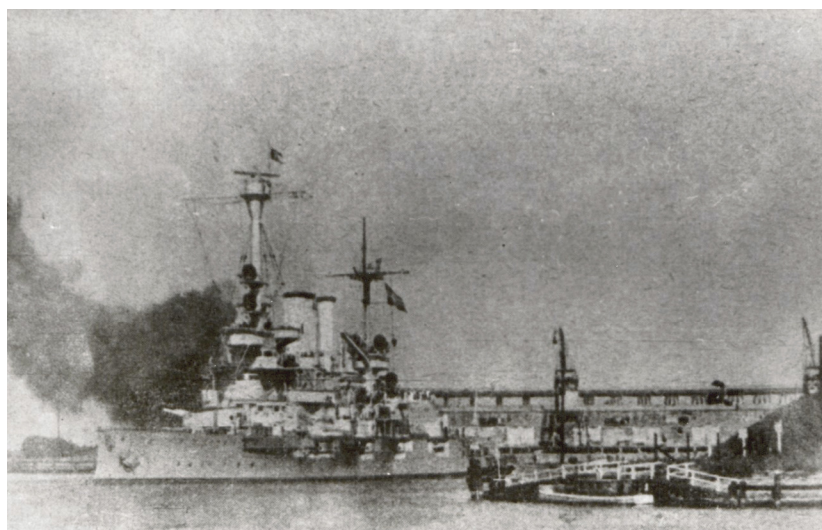
armaty, buńczuczne zapewnienia: „Niemcy wojnę przegrają! Niemcy wojnę przegrają! Niemcy wojnę przegrają!...”. Często brzmiał przez radio poważny, mocny głos uwielbianego teraz – w tych dniach – prezydenta Stefana Starzyńskiego, ogłaszający najnowsze zarządzenia władz, wzywający do porządku, do spokoju, do organizacji obrony miasta. Może i śliczna, słoneczna, ciepła pogoda przyczyniała się do dosyć optymi-

się pod naporem świetnie wyposażonych we wszystko, bijących z lądu i z powietrza Niemców, oddawaliśmy jeden szmat ziemi za drugim. 7 września padło bohatercko bronione Westerplatte. Wypchnięto nas z Pomorza – pisał.

Podobną relację o dobrych nastrojach panujących wśród mieszkańców stolicy w pierwszych dniach wojny można odnaleźć we wspomnieniach Haliny Adamskiej (rocznik 1903). – Warszawiacy na ogół nie bali się. Cukiernie były pełne, na chodnikach niemal tłok. Pamiętam, któregoś dnia wstąpiłyśmy do Gajewskiego na kawę. W pobliżu upadła bomba. Wszystkie szyby poszły, było nawet kilku rannych. Nie minęło pół godziny, a wszystkie stoliki znowu były gęsto obsadzone, jakby nic nie zaszło. To był jeszcze „dobry” okres oblężenia, kiedy można było dostać kawę, czekoladę i jakieś bułeczki, a nawet lody. No i jeszcze wierzyliśmy, że nadejdzie pomoc. Nastrój był świetny – opisywała.

Zwróciła uwagę, że „stopniowo było coraz gorzej”. – Brak żywności, więcej bomb, a mniej nadziei. Niemcy zaczęli ostrzeliwać miasto z ciężkiej artylerii. To najbardziej dawało się we znaki w nocy, bo każdy pocisk zdawał się lecieć wprost na czubek właśnie mojego nosa. Co prawda, byłam tak strasznie zmęczona pracą i olbrzymimi marszami po mieście, że często nic nie słyszałam – wspominała.

O tym, że po pewnym czasie w Warszawie bardzo trudno było żyć, pisała także Anna Sankiewicz. – Brak wszystkiego, o chlebie już nie mogłyśmy marzyć, nie było światła, po wodę trzeba było chodzić do studni, i to w nocy, bo w dzień nie sposób. Ze schronu już prawie że wcale nie wychodziłyśmy. (...) W ogóle od huków dział i bomb mury drżały. W sąsiedztwie płonęły domy. Wieczorami skradałam się na strych zobaczyć przez okno w dachu, co się dzieje w mieście. Warszawa była w ogniu – pisała. ■



Niemiecki pancernik Schleswig-Holstein w gdańskim porcie. FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W GDAŃSKU

i huczące na rogach ulic megafony radiowe. Pierwsze, pełne entuzjazmu głosy wszem wobec, że duża część nadlatujących samolotów została przez naszą świetną artylerię przeciwołtaniczą zestrzelona, rozbita, lotnicy wzięci do niewoli. Ten i ów opowiadał, że widział na własne oczy szczątki samolotu. W gazetach biły w oczy wielkie litery podnoszących na duchu zapowiedzi, w rodzaju takich, jak: „Wdarcie się kawalerii polskiej na teren Prus Wschodnich”. Były tam zapewnienia, że Anglia, że Francja, że państwa Zachodu ruszą na pomoc. Czytelnikowi zdawało się, że już chyba idą. Nikomu (mnie także) ani na myśl nie przychodziło, że faktycznie wcale nie ruszają! – relacjonował Szokalski.

– A z głośników, z aparatów radiowych biły w powietrze raz po raz, jak

Kiedy przejeżdżaliśmy przez Wolne Miasto Gdańsk nie wolno nam było wychodzić z wagonów. Z okien widzieliśmy rozwieszane na budynkach swastyki, na domach flagi III Rzeszy

stycznego patrzenia na świat wielu mieszkańców Warszawy – opisywał.

Po tygodniu obserwował już jednak pierwsze objawy pogarszania się nastroju w mieście. – Z komunikatów wojennych coraz wyraźniej biła prawda, bolesna, ale nieodparta: cofaliśmy



Obrona Warszawy 1939

TEKST | Mateusz Wyderka

Moment wybuchu wojny zastaje mnie w studio, gdzie pełnię całonocny dyżur (...). Miasto śpi snem niespokojnym, noc dobiega końca, zaczyna szarzeć. Widzę z balkonu nad miastem kilka zaporowych balonów (...). Wracam do studia. Niemcy – przekroczyli granicę Polski bez wypowiedzenia wojny! Wstrząs, a potem pierwszy alarm. Wycie syreny... Pierwsze bomby – wspominał Zbigniew Świętochowski, spiker Polskiego Radia. To właśnie on wygłosi komunikat informujący o rozpoczęciu wojny.

Nad ranem 1 września 1939 roku, wojska III Rzeszy bez uprzedniego wypowiedzenia wojny przekroczyły granice II Rzeczypospolitej. Ataki na Warszawę rozpoczęły się niemal natychmiast po rozpoczęciu niemieckiej agresji. Początkowo jednak w Warszawie, podobnie jak i w reszcie kraju, przeważały dość dobre nastroje – pełne nadziei na pokonanie wroga. Organizowanie obrony Warszawy polecono gen. Walerianowi Czumie. Liczono nie tylko na

naszą armię, ale również na realizację przez Anglików i Francuzów sojuszniczych zobowiązań.

– Poranne wieści radiowe o przekroczeniu przez wojska hitlerowskie 1 IX granicy polskiej warszawiacy przyjęli na ogół ze spokojem, chociaż wzmożła się gorączka zakupów. (...) Dnia 3 IX, na wieść o przystąpieniu do wojny Wielkiej Brytanii i Francji, tłumy warszawiaków demonstrowały na rzecz sojuszników – czytamy w książce Mariana M. Drozdowskiego i Andrze-

ja Zahorskiego „Historia Warszawy”. Szybko jednak okazało się, że Polska jest do wojny z Niemcami najzwyczajniej nieprzygotowana. Wróg parł naprzód, rozbijając kolejne polskie jednostki. Błyskawiczne postępy Niemców oraz pogłębiający się chaos organizacyjny po stronie polskiej sprawiły, że entuzjazm i nadzieja, zaczęły ustępować przed niepokojem. Wciąż jednak pokładano wiarę w interwencję sojuszników, która jak sądzono odmieni coraz bardziej niekorzystną sytuację.



FOT. OŚRODEK KARIA



Manifestacja w Warszawie po wypowiedzeniu wojny III Rzeszy przez Wielką Brytanię i Francję, 3 września 1939 r. FOT. ARCHIWUM

OBYWATELE STOLICY!

Działania bojowe mogą przenieść się pod mury Warszawy. Władze cywilne zmuszone były do ewakuacji. W ślad za nią rozpoczęła się zbrodnicza ewakuacja ludności męskiej, która może być potrzebna tu na miejscu.

OBYWATELE!
WARSZAWĘ TRZEBA OBRONIĆ.
Pomożcie tej akcji, powracając natychmiast do normalnych zajęć i wykonywując wszystkie zlecenia, jakie będziecie otrzymywać. Dzisiejszej nocy na wezwanie stanęliście licznie do kopania rowów. Tak powinniście postępować nadal!

Wracajcie więc do swych zajęć! Pomagajcie wojsku męzną postawą oraz utrzymaniem ładu i porządku. By nie odrywać wojska od pracy bojowej.

Donald Chmura Warszawa
1-1) CZYMBA
Gen. Strydom

Warszawa, data 7 września 1939 r.

Ostrzeliwana przez Niemców już od pierwszych godzin wojny Warszawa, musiała borykać się z coraz częstszymi i coraz bardziej dotkliwymi nalotami. W tym kontekście szczególnie problematyczny wydawał się brak dostatecznej obrony powietrznej dla stolicy. Warszawy broniło ok. 50 samolotów myśliwskich PZL P.11 i P. 7 z Brygady Pościgowej płk. pil. Stefana Pawlikowskiego. Choć już pierwszego dnia zestrzelono kilkanaście maszyn wroga, to jednak dość szybko okazało się, że działania w zakresie obrony powietrznej są zdecydowanie niewystarczające, przez co niemieckie samoloty atakowały coraz śmielej i na coraz niższej wysokości.

Choć już pierwszego dnia zestrzelono kilkanaście maszyn wroga, to jednak dość szybko okazało się, że działania w zakresie obrony powietrznej są zdecydowanie niewystarczające

Wymowne wydają się tu słowa szefa sztabu Okręgu Korpusu I w Warszawie, płk. dypl. Kazimierza Aleksandrowicza, który notował: *W czasie od 1-11 IX 39 r. czyli w tym okresie, gdy jeszcze byłem w Warszawie naloty powtarzały się codziennie, prawie z systematyczną dokładnością: rano o godzinie 7.00, w południe o godzinie 14.15 i wieczorem między godziną 15.00 a 18.00. Ponadto często ukazywały się samoloty i w innych godzinach. Nigdy nie stwierdziłem jakiegoś uszykowania, lecz praca samolotów była raczej w pojedynkę.*

Niestety dla Warszawy, już 6 września Brygada Pościgowa płk. pil. Stefana Pawlikowskiego została ewaku-

owana na teren Lubelszczyzny. Tym samym miasto mogło już liczyć jedynie na artylerię przeciwlotniczą, której skuteczność była jednak dość ograniczona.

– *W tym okresie zauważyłem stale wzrastającą bezczelność lotników niemieckich do tego stopnia, że niejednokrotnie poszczególne bombowce zniżały się do 200–300 m. (...) Z każdym dniem Niemcy wyrządzali coraz większe straty, bombardując w szczególności Pragę, mosty, Okęcie i Palmiry (składy amunicji) – pisał wojskowy cytowany w publikacji „Obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. w relacjach jej uczestników”.*

Niekorzystna sytuacja na froncie i przełamanie obu skrzydeł dowodzonej przez gen. Juliusza Rómmla Armii „Łódź”, doprowadziła do rozpoczęcia ewakuacji władz. W nocy z 6 na 7 września z Warszawy do Brześcia wyjechał Naczelny Wódz, wraz ze swoim sztabem, pozostawiając jedynie szefa Sztabu Głównego, gen. Wacława Stachewicza. Rozpoczęto również ewakuację sprzętu wojskowego i amunicji. Miasto zaczęło opuszczać także dyplomaci. Wszystkim tym działaniom towarzyszył dość duży chaos. W celu zabezpieczenia porządku publicznego

6 września prezydent Warszawy Stefan Starzyński powołał Straż Obywatelską. Organizowano również pierwsze Robotnicze Brygady Obrony Warszawy. Starzyński próbował podtrzymać mieszkańców miasta wygłaszając gorące, radiowe odezwy. – *Musimy przyzwycząć się do ataków, przyzwycząć się do huku armatniego. Warszawa liczy milion trzysta tysięcy ludności. Choć zginąć może wielu w walce, Warszawa pozostanie wielkim miastem. (...) W każdym Polaku tkwi święte poczucie obowiązku. Tylko wytrwaniem, pracą i spokojem ducha zwyciężymy. Zwyciężyć musimy! Niech żyje zwycięstwo!* – głosił w jednym z przemówień.

Wiadomo było już, że lada dzień miasto może zostać bezpośrednio zaatakowane. W tym celu mieszkańcy budowali barykady i zapory przeciwczołgowe. 8 września do Warszawy przybył gen. Rómmel, który z mocy rozkazu gen. Stachewicza, objął dowództwo nad całym rejonem. Obroną miasta faktycznie wciąż dowodził jednak gen. Czuma. Komisarzem cywilnym został Starzyński, wcześniej odmówił ewakuacji. Jeszcze tego samego dnia pierwsze niemieckie czołgi z 4. Dywizji Pancerniej gen. Georga-Hansa Reinhardta dotarły do Okęcia. Hitlerowcy próbowali zdobyć Warszawę z marszu, jednak sztuka ta im się nie udała. Symbolem oporu była barykada przy ul. Grójeckiej i Opaczewskiej, gdzie stracili co najmniej kilkadziesiąt czołgów.

– *We wszystkich oczach panowała dumna radość przeżycia doniosłej chwili wkroczenia do stolicy nieprzyjaciela już w ósmym dniu wojny. Bez rozkazu załogi ozdobiły swe pojazdy rozpoznawczymi chorągiewkami ze swastyką. Nikt nie myślał o poważnej walce. Wielu widziało się już w hotelach i najlepszych kwaterach panami miasta* – opisywał nastroje tuż przed atakiem niemiecki gen. Reinhardt. Pomimo tego sytuacja Warszawy sta-



Mieszkańcy Warszawy podczas budowy barykad i zapór przeciwczołgowych
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wała się coraz trudniejsza. Jednocześnie 9 września nad Bzurą rozpoczęła się największa bitwa kampanii wrześniowej, co osłabiło impet niemieckiego uderzenia. Dawało to Polakom pewne nadzieje, niestety dość krótkotrwałe. Już bowiem 10 września ataki na Warszawę zintensyfikowało niemieckie lotnictwo, które operowało już praktycznie bezkarnie. Następnego dnia artyleria nieprzyjaciela po raz pierwszy ostrzelała Śródmieście. Cztery dni później miasto zostało okrążone, nasilił się także ostrzał artyleryjski.

15 września Niemcy uderzyli na Pragę. Natarcie w kierunku Dworca Wschodniego zakończyło się jednak niepowodzeniem, a broniący tego odcinka 26 Pułk Piechoty, wziął do niewoli ponad stu jeńców. – *Prezydencie Rooseveltcie i narodzie amerykański! Posłuchajcie mojej opowieści, a ci, którzy ją usłyszycie, zapiszcie słowo po słowie. Mówię z oblężonego miasta Warszawy. Nazywam się Bryan, Julian Bryan, fotograf amerykański. Mam teraz okazję do przesłania wiadomości do Ameryki. Moim zadaniem jest opowiedzenie w prostych słowach tego, co widziałem przez dziesięć dni – apelował 15 września amerykański fotograf i reżyser, który dokumentował codzienne życie w oblężonym mieście.*

Bryan opuścił Warszawę 21 września. Udało mu się jednak przemycić materiał składający się z 6 godzin nagrań i 700 zdjęć. Zostały one później opublikowane w czołowych pismach w Europie i USA, a nominowany do Oscara krótkometrażowy dokument „Oblężenie”, obejrzało 200 milionów widzów (w tym 40 milionów Amerykanów). Obecnie materiały te stanowią niemal bezcenne dokumenty wydarzeń tamtych dni.

17 września sytuacja na froncie stała się beznadziejna. Polska została zaatakowana przez Związek Radziecki. W świetle braku interwencji sojuszników całkowita klęska była już nieunikniona. Zdobycie Warszawy przez Niemców pozostało już jedynie kwestią czasu. Tego samego dnia w płomieniach stanął ostrzelany na osobisty rozkaz Hitlera Zamek Królewski. Oprócz tego atakowano katedrę św. Jana, gmach Sejmu oraz zabytkowe kamienice na Starówce.

Było to celowe działanie Niemców, którzy z rozmysłem atakowali nie tylko miejsca ważne dla polskiej kultury, ale również i oznaczone flagami Czerwonego Krzyża szpitale. – *Barbarzyńskie bombardowanie miasta i cywilnej ludności trwa. Tego rodzaju metody nie mają precedensu w historii, znajdują określenie i karę. Tego ro-*

dzaju walka musi się odbić na losach narodu niemieckiego i jego przyszłości – mówił 19 września w przemówieniu radiowym Starzyński.

Do miasta przebiły się oddziały walczące dotychczas nad Bzurą. 21 września w rejonie Wawrzyszewa batalion 30 Pułku Strzelców Kaniow-

bardowanie trwało bez przerwy od godziny 6 rano do 20 wieczorem, na stolicę zrzucono ponad 600 ton bomb. Pojedyncze próby wdarcia się wroga były każdorazowo odpierane. 26 września niemieckie oddziały przeprowadziły natarcie. Choć pomimo dysproporcji sił postępy Niemców były nie-

cji. Możecie, cholery, wystrzelać dziesięć razy więcej, a Warszawy i tak nie zdobędziecie, gdyż nic nie jest w stanie złamać ducha naszego oporu. Po raz ostatni odwołuję się do naszych sojuszników. Już nie proszę o pomoc. Na to już nie czas. Żądam pomsty. Za spalone kościoły, za zniszczone zabytki, za łzy i krew niewinnie pomordowanych, za mękę rozrywanych bombami, palonych ogniem pocisków fosforowych, uduszonych w zawałonych schronach i piwnicach – wygłosił za pośrednictwem radiostacji Warszawa II prezydent Starzyński.

Dalsza obrona stolicy była już jednak pozbawiona sensu. Brakowało amunicji, a położenie ludności cywilnej było fatalne. Z uwagi na to 27 września rozpoczęto rozmowy pokojowe. 28 września o godzinie 13.15, w dawnej Fabryce Silników Lotniczych Škody na Rakowcu, gen. Tadeusz Kutrzeba i gen. Johannes Blaskowitz podpisują akt kapitulacji Warszawy. Na mocy postanowień Wojsko Polskie 30 września miało rozpocząć wymarsz z miasta, zaś ludność cywilna miała otrzymać od Niemców 160 tys. porcji żywności i prawo powrotu do swoich domów. Polacy zobowiązani zostali do rozebrania barykad, ugaszenia pożarów oraz przygotowania miasta na wkroczenie Niemców.

Niemal trzytygodniowa, zaciepła obrona miasta była dla Niemców zaskakująca. Tym bardziej, że została na dobrą sprawę zorganizowana naprędce, przy tym przez większość czasu praktycznie pozbawiona obrony z powietrza, pozwalając tym samym niemieckiemu lotnictwu na zadawanie ciężkich ciosów, bez należytej odpowiedzi.

Podczas obrony Warszawy zginęło ok. 2 tys. żołnierzy, zaś ok. 16 tys. zostało rannych. Wśród ludności cywilnej straty wyniosły ok. 10 tys. zabitych i nawet 60 tys. rannych. Zniszczeniu uległo 10 proc. zabudowy miasta. ■



Kolumna Wehrmachtu wkraczająca do Warszawy, październik 1939 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

skich tracąc 500 ludzi, zatrzymał uderzenie 24 Dywizji Piechoty nieprzyjaciela, wspartej czołgami i ogniem 70 dział. Walka ta zyskała miano „warszawskich Termopili”. Dwa dni później Niemcy zniszczyli elektrownię, co unieruchomiło m.in. Polskie Radio i uniemożliwiło przekazywanie tą drogą odeszły prezydenta Starzyńskiego.

22 września od Warszawy odcięty został Modlin. W rękach Polaków wciąż pozostawały jednak wschodnie tereny Puszczy Kampinoskiej. 24 września wskutek bombardowania Stacji Filtrów, przerwane zostało dostarczanie wody. Hitlerowcy niszcząc tego typu obiekty chcieli wymusić kapitulację miasta, którego zaciepła obrona coraz bardziej irytowała Berlin.

W dniach 25–26 września 1939 roku zniecierpliwieni Niemcy przeprowadzili potężne ataki na Warszawę. Pierwszego dnia odbył się nalot dywanowy, który spowodował wysokie straty wśród ludności cywilnej. Bom-

17 września sytuacja na froncie stała się beznadziejna. Polska została zaatakowana przez Związek Radziecki. Zdobycie Warszawy przez Niemców pozostało już jedynie kwestią czasu

wielkie, to tego samego dnia pada Fort Mokotowski. Z uwagi na beznadziejną sytuację polityczno-wojskową Komitet Obywatelski opowiada się za honorową kapitulacją miasta. Pada decyzja o rozpoczęciu rozmów z Niemcami.

– *Dzisiaj Niemcy wystrzelili na Warszawę dziesięć wagonów amuni-*

Polski precedens

– krajowe i zagraniczne reakcje na wybór Tadeusza Mazowieckiego na premiera

TEKST | Grzegorz Majchrzak

19 sierpnia 1989 roku prezydent PRL Wojciech Jaruzelski powierzył związanemu z opozycją Tadeuszowi Mazowieckiemu misję sformowania rządu. Pięć dni później na to stanowisko powołał go Sejm. Było to kolejne niezwykle wydarzenie w Polsce w 1989 roku. Nic zatem dziwnego, że wywołało szereg, zróżnicowanych komentarzy.

Ta pionierska misja była bacznie obserwowana i komentowana, przez dziennikarzy, polityków, parlamentarzystów i opozycjonistów... Ślady tego zainteresowania można znaleźć w prasie, audycjach, a także – mimo zachodzących przemian – w raportach funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Czasem reakcje na wybór Mazowieckiego na premiera miały reperkusje.

Powierzenie misji formowania rządu Mazowieckiemu zrodziło szereg pytań w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, szczególnie wśród jej aktywu. Nie trzeba dodawać, że było dla niego ciężkim doświadczeniem. „Świat dla nas się jeszcze nie skończył” – te słowa rzecznika prasowego PZPR Jerzego Wiatra, w reakcji na utratę ponad 40-letniego monopolu tej partii na władzę, przytaczał „New York Times”. W „przewodniej sile narodu” nie brakowało również wątpliwości, co do doświadczeń nowego premiera oraz przyszłych ministrów – oczywiście tych wywodzących się z opozycji – w pracy w administracji państwowej... Generalnie partyjny aktyw przyjął nominację Tadeusza Mazowieckiego, a później tworzone przez niego rząd z rezerwą.

Z kolei w ministerstwach, zwłaszcza w Urzędzie Rady Ministrów miała – według tzw. osób dobrze poinformowanych – zapanować panika, szczególnie po puszczeniu plotki, że szefem URM zostanie Jacek Kuroń. Przygotowywano się tam – i nie tylko tam – na nowego premiera i ministrów z dotychczasowej opozycji pakowaniem i wywożeniem „w nieznanne miejsce” dokumentów... Można powiedzieć, że na drugim biegunie była opozycja, a dokładniej ta jej część uznawana za radykalną. – *Po wyborze przez Sejm PRL premierem rządu Tadeusza Mazowieckiego w opozycyjnych środowiskach i ugrupowaniach ekstremalnych nie odnotowano do tej pory poważniejszych analiz i wypowiedzi oceniających ten fakt* – oceniło MSW w analizie postaw tego środowiska pod koniec sierpnia 1989 roku.

To nie do końca prawdziwe stwierdzenie. I tak np. Solidarność Walcząca w swoim oświadczeniu stwierdzała, że desygnowanie Mazowieckiego na stanowisko premiera „nie jest oddaniem władzy w ręce społeczeństwa”. Wyrażali oni obawy czy rząd, w którym komuniści „zastrzegli dla siebie kluczowe stanowiska” będzie w stanie „przeprowadzić niezbędne reformy”.

Jednocześnie przedstawiali swoje oczekiwania wobec niego (m.in. uniezależnienie polityczne i gospodarcze od ZSRR) i deklarowali: *Życząc przyszłemu rządowi jak najlepiej, oświadczamy, że popierać będziemy jedynie te działania, które przybliżać będą wyrwanie Polski z komunizmu*. Lider Solidarności Walczącej wystosował również list otwarty do „solidarnościowego” premiera, w którym objęcie przez niego stanowiska szefa rządu określał mianem „wspólnej szansy” – szansy „współdziałania rządu z narodem”. Przy czym jednocześnie wyrażał wiarę w jego chęci w tej kwestii oraz sceptycyzm, co do możliwości ich realizacji. I przestrzegał: *Mam nadzieję, że dobrze zdaje sobie Pan sprawę z moralnych i politycznych zagrożeń, jakie stanowi koalicja z komunistami i ich poplecznikami. Daje im rodzaj uprawomocnienia w oczach Zachodu i części polskiego społeczeństwa oraz daje im czas. Na przetrwanie, na dociągnięcie do wielce prawdopodobnego zaostżenia kursu w Związku Sowieckim. I życzył mu, żeby za Pańskiej kadencji rozkład komunizmu następował szybciej niż jego dopasowanie się [do] nowej sytuacji, a także, aby „zdecydowanie rozszerzyła się przestrzeń wolności”.*

Z kolei w związku z wyborem Mazowieckiego na premiera specjalne oświadczenie wydała Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej, która uznała go za „wydarzenie historyczne”. Stwierdzano w nim, że KPN przyjmuje ten „doniosły fakt z zadowoleniem i nadzieją”, że jego rząd „spełni oczekiwania społeczne”. W oświadczeniu tym zadeklarowano również „lojalne podejście i gotowość do

ziemi, pod koniec lat 80. „wychodząca na powierzchnię” i – w niektórych wypadkach – wydawana jeszcze długo po wyborach czerwcowych 1989 roku. I tak np. na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” w artykule pod wymownym tytułem „Kości zostały rzucone” Wojciech Giełżyński pisał o przekroczeniu Rubikonu oraz niezwykle trudnym zadaniu stojącym przed nowym premierem: *Zadanie,*

karta”, a z drugiej dodawała: „Nie chcemy pisać o niebawale trudnych zadaniach nowego rządu” i zastanawiała się „Czy będziemy umieli mu pomóc?”. Z kolei Krzysztof Czabański w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” apelował „o wsparcie premiera Mazowieckiego, mimo i ponad wszelkie różnice istniejące w Solidarności, w opozycji i społeczeństwie”. Apel ten uzasadniał tym, że jego rząd jest „zapewne jedną z ostatnich szans na ewolucyjny przebieg wydarzeń polskich”, a także „jest władny dokonać skoku z socjalizmu w kapitalizm” oraz tym, że dzięki niemu „otwiera się droga radykalnych przemian politycznych”. I to, mimo że – jak pisał Czabański – „szanse tego rządu na trwałe są oceniane, jako niskie”. Nieco – jak stwierdzał sam autor (Jacek Maziarski) – „od obowiązującego szablonu laurek na powitanie nowego premiera” odbiegał jego tekst. Maziarski pisał w nim o chwiejności Mazowieckiego, który w lipcu 1989 roku był – jak przypominał dziennikarz – osobą najostrzej chyba krytykującą pomysł Wielkiej Koalicji, zawartej w słynnym artykule Adama Michnika „Wasz prezydent – nasz premier” w „Gazecie Wyborczej”, a po miesiącu zdecydował się stanąć na czele takiego rządu. Mimo tych obaw namawiał jednak, aby go wspierać, gdyż „konceptcja ugody i współpraca” stwarzała jego zdaniem „większą szansę uniknięcia konfrontacji ze sfrustrowaną nomenklaturą”, a także dlatego, iż „jego porażka byłaby klęską nas wszystkich, katastrofą Polski”. Swoją opinię kończył zaś stwierdzeniem, a właściwie ostrzeżeniem: *bez poparcia opinii publicznej rząd Mazowieckiego polegnie tak samo, jak rządy komunistów.*

Oczywiście Tadeusz Mazowiecki oraz jego misja utworzenia rządu cieszyły się również zainteresowaniem zagranicy. Jak stwierdzali czujni funkcjonariusze SB: *Powołanie przez Sejm T. Mazowieckiego na premiera rządu*



Sejm X kadencji (Sejm kontraktowy) wybrał na premiera Tadeusza Mazowieckiego (za głosowało 378 posłów, 4 było przeciwko, a 41 wstrzymało się od głosu), powierzając mu misję tworzenia nowego rządu, Warszawa 24 sierpnia 1989 r.

FOT. PAP

współpracy we wszystkich dziedzinach, gdzie poglądy nasze okażą się zbieżne”, a także „w pełni rzeczowy i konstruktywny stosunek” wobec niego. Formułowano też wobec tworzonego przez niego rządu postulaty, od których realizacji miało zależeć powodzenie misji Tadeusza Mazowieckiego – na pierwszym miejscu znalazło się „wprowadzenie całkowitej swobody działania wszystkich partii politycznych”, na drugim „nieskrępowana wolność zrzeszania się, słowa i prasy”, a na trzecim „przyjęcie całkiem demokratycznej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu i samorządu terytorialnego”.

Reagowała również opozycyjna prasa przez wiele lat wydawana w pod-



przed jakim Mazowiecki stanie, będzie – nie przymierzając – na miarę tego, które na nieszczęście świata miał kiedyś Lenin: zburzyć stary ustroj, zbudować nowy. A nawet, powiedziałbym, będzie to zadanie trudniejsze, bo Lenin miał Dzierżyńskiego – którego ani Geremek, ani tym bardziej Michnik nie zastąpi. W podobnym duchu oceniano wybór Mazowieckiego w „Woli”, której redakcja z jednej strony stwierdzała: „w kalendarzu polskiej historii odwróciła się kolejna

PRL odbiło się szerokim echem w zachodnich środkach przekazu. Zdążyło także programy wszystkich zachodnich rozgłośni polskojęzycznych. Media zachodnie uznały je za „wydarzenie historyczne”, gdyż jest on „pierwszym niekomunistycznym premierem” czy też „pierwszym niezależnym od Moskwy premierem w Europie Wschodniej”. Nie trzeba chyba dodawać, że Polska i powierzenie misji tworzenia rządu człowiekowi związanemu z opozycją znalazły się na czołówkach zachodnich gazet czy też stało się jednym z najważniejszych punktów radiowych i telewizyjnych programów informacyjnych. Zachodni korespondenci przedstawiali sylwetkę Tadeusza Mazowieckiego. Przy czym – jak informowała Służba Bezpieczeństwa – miały przede wszystkim eksponować „jego wieloletnią współpracę z L. Wałęsą i Solidarnością oraz ściśle związki z Kościołem”. Jak podkreślali przy tym funkcjonariusze, dziennikarze zachodni przytaczali „w zdecydowanej większości pozytywne bądź pochlebne opinie o nowym premierze”.

Tak na marginesie, miało w tym szczególnie „celować” Radio Wolna Europa, na antenie którego Jan Nowak-Jeziorański mówił o Mazowieckim, że „ma opinię jednego z najwybitniejszych umysłów politycznych w Polsce” czy też, iż jest on „wielkim autorytetem”. Bo też media zachodnie – oprócz przedstawiania sylwetki Mazowieckiego – przeprowadziły na jego temat szereg wywiadów po powierzeniu mu stanowiska premiera. Nie brakowało w nich również spekulacji, co do przyczyn zaangażowania opozycji w tworzenie rządu. I tak np. William Echikson na łamach bostońskiego „Christian Science Monitor” pisał, że „Solidarność” początkowo „nie chciała stworzyć rządu, w końcu jednak nie miała wyboru”. Jak stwierdzał: „Byłoby bowiem trudno jej przywódcom uzasadnić odrzucenie tej szansy po la-

tach domagania się demokracji i udziału we władzy”.

Nie brakowało również komentarzy polityków zachodnich. I tak np. szwedzki minister spraw zagranicznych Sten Sture Andersson stwierdził „dane jest nam przeżyć to, o czym nawet nie śmieliśmy marzyć”. Jak bowiem uzasadniał: „Po raz pierwszy w historii rząd komunistyczny dobrowolnie oddał władzę w ręce opozycji”, zaś „Związek Sowiecki zapewnił nie mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski”. I dodawał: „jest to równie historyczne, jak również zadawalające”. Jak informowała bacznie obserwująca reakcje zagraniczne Służba Bezpieczeństwa politycy zachodni, choć byli zadowoleni, pozostawali ostrożni: *powierzenie aktywnemu działaczowi „Solidarności” misji utworzenia rządu spotkało się z zadowoleniem bądź też przychylnym przyjęciem przywódców i polityków zachodnich, czemu towarzyszy jednak dość wyraźna ostrożność, a nawet pewna wyczuwalna rezerwa. I dodawali: Wiąże się to niewątpliwie przede wszystkim z kwestią ewentualnej pomocy gospodarczej dla Polski. Kwestię tę podnosiły media zachodnie oraz eksperci, stwierdzając, że jest ona konieczna. Tymczasem – jak informowali funkcjonariusze SB rządy i administracje zachodnie odnoszą się do tej sprawy z wyraźną rezerwą, czego dowodem jest zarówno postawa kanclerza RFN H. Kohla (...), jak i przede wszystkim stanowisko amerykańskie. Zachód bacznie śledził również kontakty zagraniczne nowego premiera. I to zarówno spotkania z przedstawicielami państw kapitalistycznych, jak i krajów socjalistycznych, na czele ze Związkiem Sowieckim (np. z przewodniczącym Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR Władimirem Kriuczkowem). Oczywiście tym, co szczególnie interesowało media zachodnie były reakcje sowieckie na powierzenie teki premiera Tadeuszowi Mazowieckiemu.*

– Publikatory zachodnie odnotowują sukcesywnie wszystkie radzieckie reakcje w tej sprawie, oceniając je z reguły pozytywnie i określając jako wyważone, stosunkowo bezstronne i utrzymane w spokojnym tonie – podsumowywano przy Rakowieckiej. Równie optymistyczne nie były media polskie, przynajmniej te wydawane w latach 80. przez opozycję. Jak pisał na łamach „Przeglądu Widomości Agencyjnych” w artykule o wymownym tytule „Ostrzeżenie z Moskwy” Józef Golonka: Przez wiele dni Kreml wahał się, jak zareagować na zasadniczy zwrot w Polsce oznaczający odsunięcie od władzy partii komunistycznej i nieuchronny demontaż systemu. Oficjalne reakcje były enigmatyczne, dwuznaczne, wyraźnie zdradzające, że Moskwa nie podjęła jeszcze decyzji, jak potraktować polski precedens.

Taktykę Kremla wobec takiego rozwoju sytuacji w Polsce miał według niego zdradzić dopiero artykuł z „Prawdy” (organu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego) z 26 sierpnia 1989 roku. Jak stwierdzał Golonka w artykule tym „rzuca się przede wszystkim w oczy fakt”, że „całkowicie zabrakło” w nim „pozytywnych ocen zawartego w Polsce kompromisu”, a także iż: *Nie ma [w nim] zdarzających się jeszcze niedawno kurtuazyjnych zwrotów pod adresem „Solidarności” czy opozycji. Miał to być jego zdaniem „bez wątpienia sygnał”, że władze Związku Sowieckiego „nie pogodzą się z sytuacją, w której – jak pisze Staruchin [autor artykułu w „Prawdzie” – red.] – „opozycja polityczna przeszła do zarządzania”. Jak się na szczęście okazało było to jednak jedynie „napinanie mięśni” przez Moskwę...*

Powołanie na urząd premiera Mazowieckiego oraz tworzenie przez niego rządu było oczywiście również przedmiotem zainteresowania Polaków. Ich reakcje pilnie śledziła Służba Bezpieczeństwa. Jak np. stwierdzali

w dniu 25 sierpnia 1989 roku jej funkcjonariusze: *Wybór Tadeusza Mazowieckiego na premiera spotkał się z uznaniem zdecydowanej większości środowisk, a także z nadzieją na zakończenie długotrwałego kryzysu parlamentarnego. Z wyborem łączy się również wiele oczekiwań na poprawę sytuacji politycznej, a przede wszystkim gospodarczej kraju. Oceniano, że rząd, którym miał pokierować, ma*

W jego miejsce pojawił się zaś – stopniowo wzrastający – niepokój i zniecierpliwienie. Dużym zainteresowaniem cieszyło się expose premiera. Zostało ono ocenione pozytywnie i uznane za zgodne z oczekiwaniami. Tadeusza Mazowieckiego chwalono za „czytelną koncepcję radykalnych przemian systemowych w sferze politycznej i gospodarczej”, a także „jednoznaczny przyszły model ustrojowy

54 funkcjonariuszy (milicjantów) z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Piekarach Śląskich wystosowało – września 1989 roku – list otwarty do nowego premiera. Przedstawili w nim szereg postulatów dla poprawy niekorzystnej sytuacji w swoim resorcie. Na pierwszym miejscu znalazło się „całkowite oddzielenie Milicji Obywatelskiej od Służby Bezpieczeństwa”, na drugim „likwidacja pionu politycznego”. Autorzy tego listu deklarowali: *Pragniemy być stróżami prawa obowiązującego wszystkich Polaków, bez względu na przynależność polityczną i wyznanie i dodawali: Chcemy być nie partyjną, lecz państwową Milicją Obywatelską i dlatego dzisiaj składamy legitymacje partyjne PZPR. Ich list stał się głośny* – opublikowała go prasa lokalna, wspomniała o nim również „Gazeta Wyborcza”. Ich stanowisko poparło 30 kolegów z RUSW w Lublińcu, którzy również wystosowali list do „obywatela premiera” Tadeusza Mazowieckiego. Tyle że w ich przypadku postulat całkowitego oddzielenia MO od SB znalazł się „dopiero” na trzecim miejscu – na pierwszym było „całkowite odpolitycznienie służby milicji”, a na drugim utworzenie Niezależnego Samorządnego Związku Funkcjonariuszy, co zresztą było powrotem do postulatów z roku 1981. Akurat te milicyjne reakcje (szczególnie ta druga z Lublińca) na powierzenie teki premiera Mazowieckiemu spowodowały przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego przez specjalną wewnątrzresortową komisję, ale w nowej rzeczywistości politycznej uznano, że w działaniach grupy funkcjonariuszy z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lublińcu „brak jest cech szkodliwej działalności wobec resortu spraw wewnętrznych”. ■



Powołany przez Sejm na stanowisko Prezesa Rady Ministrów Tadeusz Mazowiecki opuszcza gmach parlamentu. Warszawa, 24 sierpnia 1989 r. FOT. PAP

„duże szanse przeprowadzenia gruntownych przemian i reform oraz wprowadzenia kraju z kryzysu”. Tym bardziej, że uważano, że może on liczyć na „szeroką aprobatę społeczną”. Oczywiście zdarzały się również bardziej pesymistyczne opinie, w tym obawy, że apel nowego premiera, o pomoc i zrozumienie może trafić w niektórych środowiskach na znaczne opory”. Tym bardziej, że część osób zdawał sobie sprawę, że „stanął on przed jednym z najtrudniejszych zadań w powojennej historii Polski”. Polacy śledzili również proces tworzenia rządu Mazowieckiego. Początkowo był on zresztą „tematem ożywionych rozmów”, z czasem jednak – wobec przedłużania się jego formowania – zainteresowanie nim spadło.

państwa”. Uznanie i aprobatę zyskały również takie planowane posunięcia rządu jak: demonopolizacja gospodarki, radykalna zmiana stosunków prawno-własnościowych czy polityki podatkowo-finansowej państwa. W wielu wypowiedziach podkreślano z jednej strony, że „dotychczas żaden rząd nie cieszył się tak dużym poparciem społecznym, a z drugiej, iż żaden poprzedni rząd nie miał do czynienia z tak trudną sytuacją gospodarczą”. Z tego też powodu rząd Mazowieckiego był określany mianem „rządu ostatniej szansy”.

Na koniec warto wspomnieć o reakcjach w środowisku resortu spraw wewnętrznych, który nadal pozostawał i miał pozostać w rękach komunistów, a dokładniej części z nich. Otóż

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Na wybuch powstania w Warszawie czekali nie tylko żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, ale również mieszkańcy okupowanej stolicy. Wszyscy byli spragnieni odwetu. Każdy warszawiak po pięciu latach niemieckiego terroru miał swoje rachunki do wyrównania: komuś zabito syna, córkę, męża, ktoś opłakiwał brata albo matkę zamordowaną w obozie koncentracyjnym, getcie albo na Pawiaku.



Cywilne oblicza powstańczej Warszawy

TEKST | Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Gdy nadeszła godzina „W” mieszkańcy miasta masowo i z entuzjazmem włączyli się w akcję powstańczą. Pomagali przygotowywać posiłki, organizować kwatery, kopać rowy i budować barykady. Kiedy na zdobytych przez żołnierzy Armii Krajowej gmachu Prudentialu zawisła polska flaga, ludzie wychodzili ze swoich domów, aby ją zobaczyć. Płakali, śmiali się, śpiewali hymn narodowy oraz Rotę ze słynną frazą: „Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz”.

Według planów Komendy Głównej AK powstanie miało trwać zaledwie kilka dni i zakończyć się opanowaniem miasta i terenu powiatu warszawskiego wraz z węzłem komunikacyjnym. Przerodziło się jednak

w ponad dwumiesięczną bitwę, która toczyła się w centrum i na obrzeżach gęsto zaludnionej stolicy. Bez względu na polityka wobec ludności cywilnej oraz trwające nieprzerwanie od 3 sierpnia do końca powstania naloty na stolicę sprawiły, że nastroje wśród warszawiaków zaczęły się zmieniać.

W efekcie toczących się zaciekle walk powstańców o utrzymanie zajętych w pierwszych dniach sierpniowego zrywu dzielnic, ludność cywilna znalazła się w tragicznej sytuacji. Wycofujący się powstańcy byli zmuszeni do pozostawiania mieszkańców na pastwę Niemców, którzy nie mieli litości nawet dla kobiet, starców i dzieci. Masakry, do których doszło kolejno na Woli, Ochocie oraz na Starym

Mieście, ostudziły początkowy entuzjazm warszawiaków wobec powstańców. W oczach wielu z nich walczący przestali być bohaterami. Pojawiły się żal, pretensje, nawet agresja.

Jedna z mieszkanki Woli tak krzyczała do AK-owców przebiegających przez piwnice: *Wy, łajdaki, kary na was nie ma. Cóżście zrobili z narodem? Przekłete diabły. I czemużście, głupki, zaczęli z Niemcami?*

Kiedy dowództwo AK zdecydowało, że z oblężonej przez Niemców Starej Woli zostaną ewakuowani tylko żołnierze, zaczęto zwracać się do AK-owców. Twierdzono, że nikt nie pytał warszawiaków, czy chcą powstania.

W jego trakcie życie przeniosło się z mieszkań do piwnic, schronów i na



FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM” / MPV

podwórka. Ruch ludności nie odbywał się na ulicach, lecz poprzez przebijane w ścianach podziemne przejścia. Zmienił się krajobraz miasta: skwery, place i ogrody stały cmentarzami. Nieustannie trzeba się było liczyć z bombardowaniami, pożarami, ryzykiem zasypania gruzem. Życie w podziemnej Warszawie z każdym dniem było coraz dramatyczniejsze. Brakowało jedzenia, wody, środków opatrunkowych i lekarstw, a chorych, rannych i poparzonych wciąż przybywało. Niewiarygodny ścisk oraz fatalne warunki sanitarne sprzyjały rozwijaniu się chorób zakaźnych m.in. tyfusu i czerwonki.

– *W schronie panował zaduch. Nie było czym oddychać. Odór nieopróżnianych kubłów przesiąkał ubranie. Pełno było uchodźców z innych dzielnic, ludzi bezdomnych o zielonych i zapadniętych policzkach, którzy wszystko stracili i żyli z łaski innych, ludzi szukających niedopałków i z rezygnacją patrzących wokół siebie* – wspominał Bronisław Troński „Jastrząb”, gdy przedzierał się przez schrony na Starym Mieście. Byli również tacy, którzy wieczorem wychodzili na gruzy, gotowali strawę z za-

oszczędzonych za dnia produktów. – *Sami jedli i rozdali innym. Jak trzeba było pomóc przy barykadzie – pomagali, zaopiekować się rannym – chętnie to robili* – dodawał dalej.

Zjawiskiem codziennym stał się szaber opuszczonych mieszkań i sklepów czy samowolne konfiskaty żywności. Jedną z plag powstańczej Warszawy byli spekulanci, z którymi ani cywilna administracja, ani żandarmeria powstańcza nie mogła sobie poradzić – tylko w połowie sierpnia ceny żywności były od dwóch do pięciu razy większe niż pod koniec lipca, a potem jedzenie sprzedawano tylko za złote monety lub biżuterię. We wrześniu za wiadro wody oferowano kilkaset złotych. Powstaniec Leszek Prorok był świadkiem brutalnego zachowania się kilku żołnierzy, którzy – jak relacjonował – *mimo protestów tłumu przepychali się do studni inaczej niż uczyniliby to żandarmi niemieccy. Jeden groził nawet pistoletem. (...) Istotnie stosunek wojska do ludności (...) przypomina często w ostatnich tygodniach stosunek armii okupacyjnej do ludności podbitej.*

Lesław Bartelski „Saski” wspominał, że po dwóch miesiącach walk zaczęły się już zdarzać wypadki, że ludzie prosili powstańców, aby nie zajmowali pozycji w ich domach, bo „my ponosimy odpowiedzialność i oni nas wykończą”. Wprawdzie, jak sam podkreśla, były to sporadyczne przejawy załamania, niemniej jednak część zmęczonej ludności miała już dość działań: *Ponosila przecież, równie jak powstańcy, dotkliwe straty. Było skąpo z wodą, zaopatrzeniem, coraz więcej w szpitalach powstańczych gromadziło się rannych.*

Sytuacja była tak beznadziejna, że w nocy 2 na 3 października 1944 roku dowództwo Armii Krajowej podpisało w kwaterze von dem Bacha układ o zaprzestaniu działań wojennych. Powstanie upadło. Po wielu dniach w Warszawie zapanowała cisza. Wieść

o złożeniu broni obiegała miasto lotem błyskawicy. Wszędzie zaczęli pojawiać się umęczeni, głodni, niepewni swojej przyszłości cywile. Do wymarszu z miasta szykowały się także oddziały Armii Krajowej. Zbigniew Blichewicz „Szczerba” wspominał: *Z bramy domu, w którym staliśmy, wyszedł jakiś ewakuujący się cywil z butelką wódki w rękę. Spojrzał ponuro na AK-owców i wręczył butelkę wódki żołnierzom niemieckim.*

Niecałe trzy dni później oddziały AK maszerowały w kierunku placu przed Politechniką Warszawską, obserwowane nie tylko przez żołnierzy niemieckich, ale także przez cywilów. Kiedy powstańcy się zatrzymali, nagle rozległ się hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Zgromadzeni podnieśli ręce do salutu, cywile zdjęli czapki z głów. Obok tych, którzy złorzeczyli opuszczającą Warszawę żołnierzom, zgromadzili się także ludzie chcący oddać im hołd. W wielu głosach można było usłyszeć równocześnie smutek i podziękowania: *Nasze dzieci odchodzą. Niech was Bóg błogosławi, wróćcie do nas.*

Warszawiacy przez 63 dni zrywu stolicy ponosili najwyższe ofiary, składając na szalcu walki o wolność to, co najcenniejsze: domy, rodziny i własne życie. Łącznie, jak się szacuje, w sierpniu i we wrześniu zginęło około 150 tys. cywilów – kilkadziesiąt tysięcy z nich zamordowano na Woli, a tysiące zginęło w gruzach piwnic na Starym Mieście. Ponad 50 tys. trafiło do obozów koncentracyjnych, 150 tys. – na roboty przymusowe do Niemiec. Miasto już i tak zniszczone, zamieniono w ruiny. Pomimo tak wielu cierpień, wyrzeczeń oraz traumatycznych doświadczeń ludność cywilna miasta aż do kapitulacji wspierała walczących. Była dla nich potężnym wsparciem i zapleczem. Bez jej obecności i udziału w życiu Warszawy w czasie powstania, żołnierze nie byłiby w stanie tak długo i dzielnie walczyć. ■

W obronie „płonącej” granicy



TEKST | Waldemar Kowalski

Dywersja, sabotaż oraz inne działania zmierzające do destabilizacji sytuacji w Polsce, grożące wybuchem otwartego konfliktu ze wschodnim sąsiadem. Brzmi znajomo? Przed stuleciem nasi rodacy zmagali się z podobnymi zagrożeniami, co my współcześnie. Skłoniły one władze odrodzonej Polski do utworzenia Korpusu Ochrony Pogranicza.

Czas i okoliczności powstania KOP-u nie były przypadkowe – młoda, odrodzona przed kilkoma laty Rzeczypospolita dopiero co wywalczyła kształt granic, a już musiała zmagać się z nowym, palącym problemem. Była nim dramatyczna sytuacja na wschodnich rubieżach państwa.

Wojna światów

– *Granica Polski na wschodzie w tym czasie była palącym się Meksykiem...* – wspominał chor. Jan Gruźalski. Słowa żołnierza Korpusu dobrze oddają skomplikowaną sytuację na polsko-sowieckim pograniczu w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości.

Tam właśnie – na tzw. Kresach – spotykały się ze sobą dwa przeciw-

stawne, zwalczające się systemy polityczne. Przez te tereny – jak głosiła sowiecka propaganda – miała wieść droga do przeniesienia czerwonej rewolucji na Zachód. Z drugiej strony zapewnienie spokoju na wschodniej granicy było kluczem do stabilizacji państwa polskiego.

Władzom w Moskwie zależało oczywiście na jak największej destabiliza-



Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza podczas zasadzki na granicy polsko-sowieckiej
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

cji sytuacji nad Wisłą. Stalin, pomny klęski u bram Warszawy z sierpnia 1920 roku, pałał żądzą zemsty. Dlatego nigdy nie zaakceptował postanowień pokoju ryskiego, kończącego wojnę polsko-bolszewicką. Zgoda na granice, ustalona w marcu 1921 roku, oznaczałaby powrót w praktyce do stanu sprzed II rozbioru Polski oraz

Pogłębianie podziałów między obywatelami odrodzonej Rzeczypospolitej miało przygotować podatny grunt pod kolejną agresję

przyznaniem jej dodatkowo części Wołynia i Polesia. Dla Kremla było to nie do zaakceptowania.

Właśnie dlatego wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, nie bez powodu nazywane „płonącymi”, były obiektem wzmożonej sowieckiej dywersji. Koordynowane na Kremlu prowokacje i ataki na polskie posterunki, niedostatecznie bronione przez formację

policii granicznej, miały obniżyć poziom bezpieczeństwa „kapitalistycznej”, a więc wrogiej Polski. Ten pełzający konflikt, który dziś nazwalibyśmy „hybrydowym”, groził wybuchem nowej, regularnej wojny. – *Dla wszystkich nie ulegało to wątpliwości, że główne sprężyny działające znajdowały się poza granicami Polski. Jednocześnie wśród ludności miejscowej urabiano sobie dla takich wypadków tajnych sojuszników, którzy dawali wszelką pomoc w drodze, kryjówki na postojach i którzy wzmacniali szeregi napastujących. Obok tak zorganizowanej akcji, mającej swe źródło poza granicami Polski i noszącej charakter polityczny, rozpanoszyła się na kresach akcja czysto bandycka lokalna. Potworzyli się przewodnicy band różnorodnych, siejący postrach i nie dający się uchwycić – wspominał ówczesny premier Władysław Grabski.*

Zuchwała prowokacja

Władze sowieckie wspierały wszystko, co prowadziło do dezinformacji i osłabienia wizerunku Polski. Temu służyła m.in. komunistyczna agitacja wśród miejscowej – zróżnicowanej pod względem narodowościowym i etnicznym – populacji Kresów.

Wschodnie województwa II RP: wileńskie, wołyńskie, poleskie, tarnopolskie, stanisławowskie, część białostockiego (do linii Białystok-Suwałki) i część łwowskiego (do linii Sanu) zamieszkiwało ok. 13 mln ludności, z czego jedynie 43 proc. stanowili Polacy (6 mln). Wśród pozostałych mieszkańców dominowali Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i Rosjanie.

Pogłębianie podziałów między obywatelami odrodzonej Rzeczypospolitej miało przygotować podatny grunt pod kolejną agresję. Nikt, kto realnie oceniał ówczesną rzeczywistość, nie miał bowiem wątpliwości, że Sowietom nie zrezygnowali z prób „importu rewolucji”. Droga do światowego pożaru wiodła – jak głosiła sowiecka propaganda – po trupie „białej” Polski...

– *Latem 1924 opinia całego kraju wstrząśnięta została bezczelnością i powrotem szeregu napadów band dywersyjnych* – stwierdzał z niepokojem premier Grabski. Problem zagrożenia wschodniej granicy był jak najbardziej realny, o czym świadczy skala sowieckich prowokacji. Tylko w 1924 roku na Kresach doszło do co najmniej 200 napadów i 30 zamachów o charakterze terrorystycznym!

Przysłowiową „czarę goryczy” przełamały wydarzenia, do jakich doszło w Stołpcach w nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 roku. Niewielka miejscowość położona nad Niemnem, oddalona o ok. 15 kilometrów od granicy, stała się wówczas celem zuchwałego ataku ok. 100-osobowego oddziału sowieckich dywersantów. Napastników, przewiezionych na granice ciężarówkami Armii Czerwonej, we wrogiej propagandzie określono... „partyzantami”.

Miejsce napadu, podczas którego zdemolowano m.in. posterunek policji i gmach poczty, a także podpalono budynek dworca kolejowego, wybrano nieprzypadkowo. Tędy właśnie – przez Stołpcę – biegła strategicznie ważna linia kolejowa Berlin-Warszawa-Mińsk-Moskwa. Co więcej, w stoł-

peckim więzieniu przetrzymywano działaczy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Wszyscy oni, dzięki sowieckim dywersantom, odzyskali wolność.

Najtragiczniejszym skutkiem bandyckiej akcji sprzed 100 lat była śmierć siedmiu funkcjonariuszy Policji Państwowej, którzy próbowali bronić swej placówki, a także urzędnika starostwa.

„Nie” dla sowieckiej dywersji

Na zdecydowaną reakcję polskich władz nie trzeba było długo czekać. Już nazajutrz po ataku, który uznano za jawne naruszenie polskiej granicy, minister spraw wojskowych gen. Władysław Sikorski wskazywał na konieczność obrony Polaków na Kresach przed zgubnym wpływem „sowieckich band”.

– Stosunki na naszym pograniczu wschodnim muszą być poddane radykalnej i natychmiastowej rewizji. Z faktu, że bolszewicy prowadzą tam z nami zacieklą, podjazdową wojnę, musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Słaba, względnie zła administracja, zdemoralizowana policja, której członkowie zawodowo piją i z rodzinami przechodzą do Rosji Sowieckiej, kompletny brak autorytetu Państwa wśród ludności miejscowej, tolerowanie jawnych podżęgiwań do zamieszek – wszystko to przygotowuje doskonały grunt pod napady bolszewickie na kresach wschodnich – pisał gen. Sikorski w liście do premiera Grabskiego.

Sowieckich napadów – tłumaczył minister – nie zwalczy wojsko używane dorywczo – nieorientujące się w miejscowych warunkach – rzadko znajdujące stojącą na wysokości zadania pomoc ze strony policji – a mające przeciwko sobie większość miejscowej ludności, współdziałającej w sposób skryty z bandytami.

Późniejszy szef sztabu KOP ppłk Juliusz Ulrych podkreślał w prasie, że

idea powstania Korpusu – jako jednolitej formacji wojskowej – zrodziła się z troski o żywotne interesy państwa. Decydujące w tym względzie była wojna podjazdowa prowadzona przez Związek Sowiecki, dążący z premedytacją do osłabienia poziomu bezpieczeństwa Polski.

– Groźny stan rzeczy, wytworzony na pograniczu, grasujący bezkarnie

zgoda, że sowiecka działalność wprost godzi w bezpieczeństwo Polski. To zaś legło u podstaw utworzenia KOP.

Rozkaz powołujący do życia nową formację, będącą częścią sił zbrojnych, wydał gen. Sikorski 12 września 1924 roku. Strukturę organizacyjną oraz zadania Korpusu regulowała instrukcja Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, ogłoszona pięć dni później.



KOP prowadził m.in. działalność wywiadowczą i kontrwywiadowczą
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

bandytyzm i zakrojona na szeroką skalę oraz gotująca śmiałe plany dywersja sowiecka, nakazywały pośpieszne i szybkie działanie – tłumaczył ppłk Ulrych.

Jednym z decydujących czynników był jego zdaniem fakt, że Sowiety – wyjaśniał autor – *wyprzedziły nas, obsadzając rosyjsko-polską granicę wojskowo zorganizowaną i uzbrojoną formacją strażniczą, tak zwaną GPU. (...) Sowiety powzięły zamiar opanowania już w czasie pokoju obszarów wschodnich Rzeczypospolitej, jako swego „przedpola walki”.*

Niezależnie od kształtu ówczesnej dyskusji na temat rozwiązania problemu wschodniej granicy, na najwyższych szczeblach władzy panowała

Na czele KOP stanął gen. Henryk Minkiewicz (funkcję tę pełnił do 1929 roku), który w zakresie polityki personalnej, organizacyjnej, operacyjnej i szkoleniowej podlegał bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wojskowych. Za finansowanie formacji odpowiadał natomiast resort spraw wewnętrznych. *– Zadaniem dowódcy KOP jest zapewnienie bezpieczeństwa w pasie nadgranicznym oraz ochrona granicy politycznej państwa – napisano w instrukcji organizacyjnej dla wyższych Dowództw Ochrony Pogranicza.*

Według założeń, liczebność Korpusu miała osiągnąć prawie 28 tys. żołnierzy. Powstało sześć Brygad KOP, których nazwy wzięto od miejscowości lub regionów, w których stacjono-

wały: „Grodno”, „Wilno”, „Nowogródek”, „Polesie”, „Podole” i „Wołyń”.

Pod koniec lat 20. XX wieku długość linii granicznej, ochranianej przez KOP, liczyła 2334 km, z czego ponad połowę (1412 km) stanowiła granica ze Związkiem Sowieckim. KOP strzegł też granic z Litwą, Łotwą (do lipca 1939 roku), Rumunią, Węgrami (od marca 1939 roku) i należącymi do Niemiec Prusami Wschodnimi (od listopada 1927 roku do stycznia 1939 roku).

Rycerze „polskiej” sprawy

– *Rzeczypospolita postawiła Was na straży granic swoich. Wybrani spośród tysięcy do zaszczytnej służby, musicie wobec ludności i sąsiadów na-*

rzanych osób. Odnotowano 89 prób naruszenia polskiej granicy, które w wielu przypadkach kończyły się wymianą ognia albo... próbą przekupienia polskich obrońców granic.

Wybrani spośród tysięcy do zaszczytnej służby, musicie wobec ludności i sąsiadów naszych dowieść swą wzorcową postawę sumiennym wypełnianiem obowiązków



Akcja dożywiania ludności prowadzona przez Korpus Ochrony Pogranicza
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

szych dowieść swą wzorcową postawą i sumiennym wypełnianiem obowiązków, że jesteście godnymi spadkobiercami służby i sławy rycerzy, którzy na Kresach życie dawali w obronie całości i niepodległości Polski – tak motywował swych żołnierzy, obejmujących straż nad „płonącą” granicą z ZSTS, gen. Minkiewicz.

Za słowami poszły czyny. Tylko w okresie od listopada 1924 roku do października 1925 roku żołnierze Korpusu zatrzymali ponad 4300 podej-

Oprócz realizacji podstawowych celów, wynikających z obserwacji „przedpola sowieckiego”, KOP spełniał ważne zadania stabilizujące wewnętrznie polskie państwo. Prowadził działalność wywiadowczą i kontrwywiadowczą (początkowo zajmował się nią Samodzielny Referat Wywiadowczy Dowództwa KOP), zapobiegał infiltracji mieszkających na Kresach Polaków, zwalczał przestępstwa gospodarcze (głównie przemyt i wykroczenia skarbowe) oraz proceder niele-

galnego uchodźstwa, chronił znaki i urzędzenia graniczne oraz przeprowadzał akcje rozbrojeniowe wśród lokalnej ludności.

W jednym ze sprawozdań na temat walki z przestępstwami na szkodę skarbu państwa napisano: *W ciągu pierwszego roku istnienia K.O.P. zatrzymano na granicy przeszło 5 000 osób, odparto 89 zbrojnych band, które usiłowały przekroczyć granicę Polski, wytropiono i zlikwidowano 51 band. W walkach zginęło i zostało rannych w ciągu tego roku 18 żołnierzy.*

Innym, bardzo ważnym aspektem funkcjonowania Korpusu była szeroko pojęta aktywność na rzecz odbudowy Kresów z ruiny gospodarczej. Realizowano ją m.in. poprzez remonty dróg, budowę mostów, linii energetycznych, telefonicznych, ale także szkół czy innych gmachów użyteczności publicznej.

Ale KOP to także działalność szkoleniowa (przygotowanie kadr), oświatowa (przeciwdziałanie analfabetyzacji) i kulturalna, czego przejawem było tworzenie żołnierskich domów kultury. Ludność z przygranicznych miejscowości mogła ponadto korzystać z bezpłatnej opieki medycznej, świadczonej przez służby sanitarne Korpusu. – *Lekarze powiatowi rozrzucają na znacznych przestrzeniach nie są w stanie zawsze i wszędzie we właściwym czasie wykryć i przeciwdziałać natychmiast rozpowszechnieniu się chorób zakaźnych, a lekarzy wolno praktykujących nie ma tu prawie wskutek niekorzystnych warunków pracy. To też lekarze KOP muszą nie tylko leczyć żołnierzy, lecz także nieść pomoc ludności cywilnej w najszerszym zakresie. (...) Oprócz udzielania pomocy w chorobach i przy porodach są lekarze KOP czynni w setkach nieszczęśliwych wypadków, jak postrzelenia, zranienia siekierą lub narzędziami rolniczymi, kopnięcia, pogryzienia przez zwierzęta, złamanie rąk i nóg, oparzenia i potłuczenia,*

otrucia itp. – wspominał kpt. Józef Kobyłański.

Służba wojskowa na wschodniej granicy wymagała od żołnierzy nie tylko poświęcenia, ale i znajomości specyfiki Kresów. Nie dziwi zatem, że dowódca formacji określił ją jako „ciężką i odpowiedzialną”.

W rozkazie z 23 października 1924 roku zwracał się do swych żołnierzy następująco: *Czeka Was zadanie trudne, wymagające żołnierskiego poświęcenia, hartu woli i siły charakteru. Oto zbrojne najemne bandy wkraczają w granice Państwa Polskiego, aby palić dobytek spokojnym mieszkańcom, grabić ich mienie, mordować opornych, a następnie ratować się ucieczką, zostawiając za sobą zgliszcza i ruiny. Na ziemiach, umęczonych długoletnią wojną, zapanował znowuż gwałt i terror. Cichy, pracujący w poście czoła mieszkańiec wsi i miast nie jest już pewien dnia ani godziny. W tych warunkach cała ludność województw kresowych spogląda na żołnierzy KOP jako na swoich właściwych obrońców.*

Żołnierze Korpusu błyskawicznie zaskarбили sobie sympatię ludności, której los w zależał przecież od bezpieczeństwa wschodniej granicy.

W pierwszą rocznicę objęcia służby przez KOP na Kresach, gen. Minkiewicz podsumował dotychczasowe dokonania swych podkomendnych słowami: *Poza Wami trudności i przeszkody pierwszych tygodni i miesięcy Waszej służby. Na pograniczu dziś ład i spokój. Ludność kresowa znalazła w Was obrońców, którym zawdzięcza możliwość pracy, bez obawy o swoje życie i mienie. Byliście nie tylko obrońcami tej ludności, tyłu wojnami i napadami zmęczonej i zniszczonej, ale na dalekich Ojczyzny naszej kresach krzewiliście oświatę i kulturę. (...) Zadanie Wasze całkowicie jeszcze niewypełnione. Jak w roku ubiegłym, tak i w przyszłości musicie być nieustraszonymi i sumiennymi w wyko-*

nywaniu włożonych na Was obowiązków. Wierzę, że godnie będziecie pełnili służbę ku chwale Rzeczypospolitej Polskiej i pewny jestem, że zawsze będziecie dzielnymi obrońcami ludności, zdobywając sobie i nadal jej zaufanie i szacunek.

W przededniu wojny

Istotne zmiany organizacyjne w formacji dokonały się w latach 1936–1938, co wiązało się z przeprowadzoną przez polskie władze reformą systemu ochrony granic. Rozwiązano część brygad, tworząc w ich miejsce pułki. Zreorganizowano też sposób ochrony granic, rezygnując tzw. systemu kordonowego na rzecz systemu

Walka z przeważającym liczebnie przeciwnikiem z góry skazana była na niepowodzenie. W wielu przypadkach oddziały KOP, po krótkim boju, wycofywały się w głąb kraju

patrolowo-wywiadowczego. – *System patrolowo-wywiadowczy nie polega bynajmniej na gęstej obsadzie granicy: przeciwnie przy tym systemie pozornie wydaje się granica zupełnie nieobsadzoną (...). System ten wymaga od organów ochrony granic, rutyny, wyrobienia indywidualnego, wielkiej samodzielności itp. zalet, które osiąga się po wielu latach służby – wyjaśniał anonimowy autor broszury „O system ochrony naszych granic. Straż celna czy K.O.P.?”.*

Opracowywany na wypadek wojny ze Związkiem Sowieckim plan „Wschód” przewidywał powierzenie Korpusowi zadań osłonowych (KOP miał rozpoznać wroga oraz opóźnić

jego marsz poprzez manewr odwrotowy), jednak rzeczywistość szybko zweryfikowała te plany.

Od marca 1939 roku, zgodnie z planem „Zachód” mobilizowano oddziały KOP. Gros sił Korpusu przeniesiono do struktur Wojska Polskiego. Skierowano je na południe i na zachód, część także na północ – nawet nad morze, gdzie w maju 1939 roku powstał batalion KOP „Hel”.

Na rzecz wojska Korpusu wydzielono baterie artylerii i większość kompanii saperów. Bataliony KOP stanowiły też bazę do formowania rezerwowych dywizji piechoty oraz brygady górskiej. Ze szwadronów KOP powstawały oddziały tzw. kawalerii dywizyjnej (przydzielanej do wsparcia poszczególnym dywizjom piechoty).

Przeciwko dwóm wrogom

Żołnierze KOP wzięli czynny udział w obronie granic we wrześniu 1939 roku, przeciwstawiając się – na miarę swoich możliwości – wielokrotnie silniejszej Armii Czerwonej, wspieranej przez specjalne formacje Wojsk Ochrony Pogranicza NKWD. Łącznie wzdłuż zaatakowanej przez Związek Sowiecki granicy stacjonowało ok. 12 tys. żołnierzy KOP (nie zdążono zmobilizować etatowej liczby 17,5 tys.), rozlokowanych w 190 strażnicach.

17 września, już od wczesnych godzin rannych, siły KOP przyjęły na siebie pierwsze uderzenie ze wschodu, na całej długości granicy z ZSRS. Do walki w obronie Kresów stanęła brygada „Polesie” i siedem pułków: „Wilno”, „Głębokie”, „Snów”, „Wilejka”, „Czortków”, „Sarny” oraz „Zdobunów”.

Walka z przeważającym liczebnie przeciwnikiem z góry skazana była na niepowodzenie. W wielu przypadkach oddziały KOP, po krótkim boju, wycofywały się w głąb kraju, kierując się w stronę większych miejscowości. KOP-iści walczyli później w ich obronie, jak było choćby w przypadku Wilna czy Grodna.

Z części rozproszonych oddziałów 21 września gen. Wilhelm Orlik-Rückemann, ówczesny dowódca Korpusu, stworzył tzw. Grupę KOP, liczącą ok. 4 tys. żołnierzy. Po przekroczeniu Bugu, wzięła ona udział w bitwie pod Szackiem (28–29 września).

Swoją szlak bojowy obrońcy wschodnich granic zakończyli pod Wytycznem (1 października), kiedy to – w obliczu ogólnego wyczerpania i braku amunicji – dowódca Korpusu podjął decyzję o zaprzestaniu walk, czego

Walka w obronie granic Rzeczypospolitej dla tysięcy żołnierzy Korpusu oznaczała sowiecką niewolę. Setki spośród nich trafiło do obozów NKWD



Patrol żołnierzy KOP-u nad lewym brzegiem Dźwiny FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Przemytnik schwytany przez patrol Korpusu Ochrony Pogranicza FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

konsekwencją było rozwiązanie formacji.

Żołnierze KOP z powodzeniem walczyli też z niemieckim najeźdźcą, np. pod Wizną i podczas obrony Helu. Przeszli do historii polskiego oręża odpierając przez trzy dni – w ramach Armii Kraków – zacięte ataki 7 Bawarskiej Dywizji Piechoty w rejonie Węgierskiej Górki.

Heroiczna postawa Polaków – porównywana do obrońców Westerplatte – wywarła głębokie wrażenie także na nieprzyjacielu. Generał Eugen Otto, dowódca niemieckiej dywizji, relacjonował: *Zorganizowaliśmy ciągłe natarcie z udziałem artylerii i lotnictwa. Polacy jednak trwali dalej na*



swych straconych posterunkach, odgryzając się jeszcze. Poddali się włącznie po wyczerpaniu wszelkich możliwości obrony, mając uszkodzone działa, amunicję na wyczerpaniu, niemal wszyscy odnieśli rany. Rozmawiałem potem z ich dowódcą, polskim kapitanem, to wzór żołnierza dla każdej armii. Na moje pytanie, dlaczego się tak uporczywie bronił, wiedząc, że nie ma szans, sąsiednie forty padły, a on wciąż trwał sam ranny, odpowiedział po prostu: jak mogłem postąpić inaczej?

Walka w obronie granic Rzeczypospolitej dla tysięcy żołnierzy Korpusu oznaczała sowiecką niewolę. Setki spośród nich trafiło do obozów NKWD, dzieląc później tragiczny los ofiar zbrodni katyńskiej.

Do tej pory udało się ustalić nazwiska 646 żołnierzy Korpusu – ofiar sowieckich zbrodni: 238 z nich było więźniami obozu w Kozielsku, 142 przetrzymywano w Starobielsku, a 83 – w Ostaszkowie. Kolejne 43 nazwiska znajdują się na tzw. liście ukraińskiej. Nie wiadomo, gdzie było więzionych 140 pozostałych ofiar.

Także po wojnie, w Polsce rządzonej przez komunistów, obrońcy wschodnich granic nie zaznali spokoju. KOP przedstawiano w wyjątkowo niekorzystnym świetle, zwracając uwagę m.in. na rzekome zaangażowanie żołnierzy w gnębienie mniejszości narodowych na pograniczu. Największe szykany ze strony komunistycznego państwa spadały jednak na tych, którzy brali udział w walkach z „bratnią” Armią Czerwoną. W „ludowej” ojczyźnie nie mogło być miejsca dla tych, którzy przez 15 lat odrodzonej Polski bronili dostępu do... kraju rzekomego dobrobytu robotników i chłopów. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej

Chcieliśmy dojechać do Polski

Wspomnienia weteranów 1. Dywizji Panczernej z walk pod Falaise



TEKST | Przemysław Budzich

Wjechaliśmy pułkiem na Maczugę. Patrzymy. Dolinę idą niemieckie czołgi, ciężarówki, żołnierze – opowiadał pancerniak Edmund Semrau. – Padł rozkaz. Zaczęliśmy „pukać” i strzelaliśmy aż wyczerpała się amunicja. Nad drogą wielkie kłęby dymu. Nic tam z nich nie zostało. A my myśleliśmy o tych latach tułaczki, o naszych domach i krew nam się gotowała. Chcieliśmy odpłacić Niemcom za wszystkie krzywdy.

P od koniec lipca 1944 roku 1. Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Stanisława Maczka została przerzucona do francuskiej Normandii. Po krótkim rejsie transportowce wpływały do zatoki Arromanches, gdzie zbudowano potężny, głębokowodny, sztuczny port. – Statek dołynął do brzegu, ale jeszcze

trzeba się wylądować – wspominał Edmund Semrau, kierowca czołgu Sherman w drugim szwadronie 1. Pułku Pancernego. – Kładka bardzo wąska, po obu stronach woda, głębia. I ja się bardzo bałem, (...) mnie nie było wolno zjechać ani w prawo, ani w lewo, więc powiedziałem do załogi: wyśiadajcie, jeżeli ja zginę w odmętach,

to sam. Ale oni nie wysiedli. Ja potem byłem bardzo zadowolony, że mi się to wszystko udało. (...) Następnie kierowano nami przez radio, by jak najsprawniej wydostać nas z plaż. W końcu dojechaliśmy do punktu zbornego przed słynnym Caen – mówił Semrau.

6 sierpnia polska dywizja została przydzielona do II Korpusu Kanadyj-



skiego i wysłana na pierwszą linię z rozkazem przejścia przez Caen i ataku na kierunku Falaise. 8 sierpnia w Saint-Aignan-de-Cramesnil piekielny chrzest bojowy przeszedł 2. Pułk Pancerny, który natknął się na niemieckie działa przeciwpancerne i batalion czołgów ciężkich. W ciągu zaledwie dwóch godzin pułk stracił 22 czołgi i został wycofany. O strasznym doświadczeniu jakim jest trafienie w czołg opowiadał Waclaw Butowski z 3. szwadronu 24. Pułku Ułanów. – *Dostaliśmy pocisk z działa osiemdziesiąt osiem, który przebił pancierz i pocisk uderzył w działo wewnątrz kopuły czołga, odbił się i przebił się przez klatkę piersiową mojego przyjaciela. Dowódca czołgu też zginął. Pocisk spowodował, że reszta za-*

łogi wyskoczyła spodziewając się, że czołg się zapali. Czołg się na szczęście nie zapalił, ja byłem ranny i trafiłem do szpitala polowego – mówił Butowski.

– *8 sierpnia byliśmy jeszcze w odwodzie. Jak jechałem przez Caen nie wiedziałem, gdzie jest jezdnia, tam mocno było to miasto zrujnowane. Kiedy 2. Pułk Pancerny dostał okropnie od Niemców, myśmy się przestraszyli i stwierdziliśmy, że te nasze shermany są chyba nic nie warte. Ja wojnę przechodziłem w gronie pięciu ludzi, mogliśmy się wzajemnie poznać i mogliśmy wyczuć, kto się kiedy*

Najtrudniejszy bój miał jednak dopiero nadejść. W połowie sierpnia dowództwo alianckie zauważyło możliwość okrążenia niemieckiego zgrupowania. Polacy otrzymali kluczowe zadanie w tej operacji

boi. Najgorsze, jeżeli człowiekiem zawiadnęła panika i nie mógł się opanować. Ale my postanowiliśmy, że nie zginemy. Ale to nie jest zupełnie tak, że człowiek się nie boi – opowiadał Semrau. Tego dnia ciężko ranny został radiotelegrafista Antoni Przybył z 10. szwadronu łączności. Sytuacja miała miejsce prawdopodobnie podczas omyłkowego zbombardowania przez lotnictwo amerykańskie pozycji kanadyjskich i polskich, które to zbombardowanie nie tylko opóźniło atak, ale spowodowało też znaczne straty w ludziach i sprzęcie. – Patrzymy lecą samoloty. Bombardowanie było bardzo mocne, dostałem wtedy odłamkiem bomby w rękę. Ból, mięśnie na wierzchu. Potem w szpitalu lekarz

mówi: „You were very lucky to still have your arm” (ang. miałeś szczęście, że ręka ocalała). Odłamek przeszedł obok kości – dodał. Przybył, który do oddziału wrócił dopiero, gdy dywizja wyzwalała Holandię.

Najtrudniejszy bój miał jednak dopiero nadejść. W połowie sierpnia dowództwo alianckie zauważyło możliwość okrążenia niemieckiego zgrupowania wycofującego się na wschód. Polacy otrzymali kluczowe zadanie w tej operacji. – *Pod Falaise Niemcy byli zamknięci jak w butelce, a wy byliście korkiem do tej butelki – wyja-*



FOT. DOMENA PUBLICZNA (2)

śniał obrazowo zadanie Polaków brytyjski marszałek Bernard Law Montgomery.

Generał Stanisław Maczek szybko zauważył, że nad terenem przyszłej bitwy góruje kompleks wzgórz Mont Ormel, którego zdobycie będzie decydujące dla zablokowania niemieckiej drogi ucieczki. Poruszanie się po terenie, w którym działały doborowe jednostki pancerne wroga, w tym jed-

nostki SS, powodowało, że żołnierze byli w ciągłej gotowości. Za każdym skrzyżowaniem mogły czaić się działa przeciwpancerne, za każdym domem mógł stać Niemiec z panzerfaustem – wspominali weterani. – *My byliśmy w stanie całkowitego napięcia, bo ciężkie działa niemieckie zawsze mogły nam zaszkodzić. Sherman miał bardzo dobre działo, czołg miał stosunkowo miękki pancerz, ale ta miękkość powodowała, że pocisk przeleci jak przez ciasto. Także żadne odłamki się nie pokazywały. Czuliśmy się zatem w czołgu dobrze, zawsze było świeże powietrze, bo wentylatory działały, ochrona była, mówiliśmy zawsze, że „idziemy do chaty”, tak nazywaliśmy swój tymczasowy dom – czołg – opowiadał Marian Słowiński, strzelec wieżowy w czołgu dowódcy 1. Pułku Pancernego. – Początkowo kiedy leciał pocisk, to ja się kładłem na ziemię. Niepotrzebnie. Jeżeli on gwizdże to niech gwizdże, on mi krzywdy nie zrobi. Potem nad nerwami można zapanować. Mój kolega stracił obie nogi w czołgu, jego wyciągnęli, ja podjechałem i słyszę jak Zygmunt mówi: daj mi pistolet. W takim momencie nie można komuś ułatwić i dać mu broń. On wie, że stracił nogi, że to boli, ale broń została na szczęście w czołgu. Ja mu tej broni nie dałem – opowiadał Słowiński.*

– Dalej człowiek wsiada do czołgu i robi swoją robotę z podwójnym zaangażowaniem, z podwójną siłą. Ten opór wewnętrzny w człowieku rośnie – ja się nie poddam, bo tam mój kolega cierpi, nie wiadomo czy wyżyje. Przeżył – dodał Edmund Semrau.

19 sierpnia 1944 roku 1. Pułk Pancerny 1. Dywizji Pancernej wjechał na wzgórze 262, nazwane – ze względu na charakterystyczne ułożenie warstw na mapie – Maczuga. – *Ja byłem jednym z pierwszych, który się znalazł na wzgórzu 262, bo akurat nasz szwadron był w tym dniu na czele i my z północnej strony weszliśmy.*

Wjechaliśmy pułkiem na Maczugę. My byliśmy pierwsi i jak się tam znaleźliśmy, to widać było z góry doliny i dwie drogi. Jak zobaczyliśmy, co się tam dzieje, to zgroza. Patrzymy. Doliną idą niemieckie czołgi, ciężarówka,

Niemcy za wszelką cenę chcieli odbić wzgórze Mont Ormel, atakując grupami szturmowymi jednocześnie z dwóch, trzech kierunków. – To była wojna. Niemcy to byli wytrawni żołnierze – jeżeli przed nami byłaby groź-



Żołnierze 1. Dywizji Pancernej w Normandii w 1944 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

(...) myśleliśmy o tych latach tułaczki, o naszych domach i krew nam się gotowała. Chcieliśmy odpłacić Niemcom za wszystkie krzywdy

żołnierze – opowiadał Edmund Semrau. – Padł rozkaz. Zaczęliśmy „pukać” i strzelaliśmy aż wyczerpała się amunicja. Nad drogą wielkie kłęby dymu. Nic tam z nich nie zostało. A my myśleliśmy o tych latach tułaczki, o naszych domach i krew nam się gotowała. Chcieliśmy odpłacić Niemcom za wszystkie krzywdy – dodał.

Mimo początkowych sukcesów i zatrzymania jednej z kolumn niemieckich kolejne dni okazały się dla polskich żołnierzy niezwykle ciężkie.

ba zamknięcia w worku, to robilibyśmy wszystko, żeby się z tego kotła wydostać. Ułatwienie dla nich było takie, że nasza wschodnia flanką była niechroniona. To spowodowało, że w ciągu od 19 do 22 sierpnia byliśmy sami dwukrotnie w okrążeniu, do tego stopnia, że była bardzo groźna sytuacja jeżeli chodzi o amunicję i paliwo. Amunicji było jak na lekarstwo, do mnie przyszedł dowódca szwadronu i pyta, ile mam magazynków do stena. Musiałem oddać dla piechoty, która przed nami leżała. Bieda była. Ale wyszliśmy cało – mówił Edmund Semrau.

– *Kiedy dotarłem na pole bitwy, zrozumiałem jak ciężkie to było zadanie dla naszych żołnierzy. Niemieckie samochody porozbijane, czołgi spalone. Niemieckie i nasze. Większość nie nadawała się do naprawy – mówił Jan Kudła, żołnierz czołówki naprawczej w 10. Brygadzie Kawalerii. – Widać było, że walka tutaj była zacięta. Ale człowiek nie myślał o żadnych odznaczeniach czy wyróżnieniach, najważ-*

niejsze było zrobić swoje zadanie, po to się żyło wtedy – dodał.

W tym samym czasie, po drugiej stronie frontu, dramatyczne chwile przeżywał przyszły żołnierz 1. Dywizji Pancernej – Alojzy Jedamski, siłą

ży. Przyszlim na pierwszą linię wieczorem 3 sierpnia, a 11 sierpnia rano uciekli. 3 sierpnia zaprowadził nas podoficer. Ja musiał uciekać, a dlaczego? Bo sabotaż zrobiłem. Zamiast odnieść panzerfausty i amunicję do do-

uciekamy – on zaczął płakać. I tak nas zastrzelał i tak, trzeba uciekać. Wówczas zeszedliśmy na dół, tam była rzeczka, obok asfaltowa szosa i idziemy, przez krzaki, przez głogi i wyczołgaliśmy się, ale karabiny rzuciliśmy w te rzeczki (...). Polną drogą idziemy, a tu patrzymy – żołnierze! Spali pod żywoptem. Siedzieli i spali. Mieliliśmy przygotowane białe chusteczki. A to Angliki. Cały pluton. Podeszliśmy, a tam z tyłu od razu krzyki! My do góry ręce, usłyszałem tylko „komon komon”. Ja krzyknąłem: Po-lo-ne! Wszystko nam zabrali, wszystko, ale dali nam natychmiast jeść – wspominał Alojzy Jedamski. Miesiąc później Jedamski był już w szeregach 10. Pułku Dragonów. Na pierwszej linii do końca wojny.

Już po bitwie o Maczugę szczęście Edmunda Semrau się wyczerpało: Polem jechaliśmy i padł strzał, czuć, że czołg dostał, ale czołg dostał za nisko, urwało mu środkowy wózek. Napęd wciąż działał, trzeba było jechać na twarde podłoże, bo czołg już wtedy nie jest w stu procentach sprawny, ale gąsienica ciągnęła w jedną stronę. Opartem się na lewary i kiedy wjeżdżałem na bitą drogę, tam był taki rów i w tym rowie dostałem drugi strzał. Urwało z tyłu wieżę metalową skrzynię, ale to jeszcze było szczęście i w tym momencie zaczyna się wkraść nerwowość. On ma nas na celowniku dobrze i tylko się spodziewać, kiedy padnie trzeci strzał. I zamiast przodem do linii ognia, to ja postawiłem tyłem, on puknął, pocisk wszedł w komorę silnika. Ogień i wyskakiwać trzeba było. Wszyscy trafiliśmy do szpitala. Szybko nas wyleczono. 1 września 1944 przechodziliśmy czołgami przez saperski most na Sekwanie. Jechaliśmy w kierunku Skaldy. Na moście nasi żołnierze umieścili napis. „To Warsaw” – do Warszawy. Chwytało to nas wszystkich za serce. Chcieliśmy dojechać do Polski... ■



Z lewej: mjr Marian Stowiński, strzelec wieżowy w czołgu dowódcy 1. Pułku Pancernego; por. Alojzy Jedamski, żołnierz 10. pułku Dragonów i kpt. Edmund Semrau, 1. Pułk Pancerny, kierowca czołgu Sherman FOT. UDSKIOR (3)



Żołnierze w Falaise, 17 sierpnia 1944 r. FOT. ARCHIVESNORMANDIE 1939-45, DOMENA PUBLICZNA

wcielony do Wehrmachtu. – Ja byłem szkolony w piechocie górskiej, oni tam dawali po kościach! Jak było lądowanie w Normandii (6 czerwca 1944 roku), wysłali nas pod Paryż, a następnie do Pas de Calais i tam byłem w kompanii. Potem zaczęliśmy maszerować w kierunku frontu. My uciekli, z kolegą Zygmuntem. On był z Chetm-

wódcy plutonu, to my wyrzuciliśmy w krzaki. Zygmunt mówi – tu w krzaki się położymy, a oni się wycofują. Ja mówię, musimy się wracać, bo jak oni po nas przyjdą to koniec. Podoficer do nas przyszedł i pyta czy zanieśliśmy, a my oczywiście, że tak. Byliśmy w wozie i na ostatnim stanowisku. Rano się rozjaśniło, (...) mówię: Zygmunt,



Pomarańczowa Alternatywa,

czyli śmiech w walce z komuną

TEKST | Grzegorz Majchrzak

Formy walki z komuną – czy jak kto woli walki o wolność i demokrację – były w latach 1944–1989 różne. Niektóre okazywały się trwałe jak np. strajki, inne jak walka zbrojna, którą w kolejnych dekadach zastąpiono masowymi protestami, ulegały zmianie. Oprócz tych „poważnych” form dokonywano również „zamachu” na ludową władzę za pomocą śmiechu, satyry.

To właśnie w ich trakcie głośne w latach osiemdziesiątych hasło „Znajdzie się pała na dupę generała” było przewrotnie realizowane przez „organy porządkowe” – skandujący tego rodzaju „wrogię” wezwania dostawali „przez łeb” wspomnianą pałą, a jak mieli więcej pecha to trafiali również na milicyjny dołek oraz przed oblicze kolegium ds. wykroczeń. W końcu żadna władza nie lubi, jak się z niej śmieje...

Manifest „Majora” Fydrycha

Nic zatem dziwnego, że Pomarańczowa Alternatywa od swojego utworze-

nia była „solą w oku” komunistów, w tym czasie już – nomen omen – prze-malowanych na socjalistów. Jej korzenie sięgają tzw. solidarnościowego karnawału – w latach 1980–1981 w stolicy Dolnego Śląska funkcjonował Ruch Nowej Kultury, a pod koniec 1981 roku w czasie strajków studenckich we Wrocławiu (w ramach solidarności z kolegami z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, którzy swój protest rozpoczęli w dniu 26 października tego roku) ukazywało się pismo „Pomarańczowa Alternatywa”. To na łamach jej pierwszego numeru – z listopada 1981 roku – ukazał

się „Manifest surrealizmu socjalistycznego”, który stał się dokumentem programowym tego nowego młodzieżowego ruchu. Wzywano w nim, oczywiście na wesoło: *Filozofów nie-bawem się pozbędziemy. Na szczęście nawet w najgorszych niekorzystnych dla surrealizmu chwilach w każdym mieście znajduje on schronienie w niektórych toaletach dla publiczności. Wskazane, polecam takie wędrówki ducha. Tam wznosił się Ikar. Trudno było czystemu racjonalizmowi opanować toalety (...). Obecnie najwyższy czas, aby ujawniono przed Trybunałem Surrealizmu nieczne czy-*

ny filozofów. Obok nich proponuję wzniesć wielką Trybunę dla wygłaszania wielkich zastug polityków. Wszyscy śmiejmy się szczerze.

Z kolei autor wspomnianego manifestu – Waldemar Fydrych (pseudonim „Major”, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, współzałożyciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów na UWr) stał się naturalnym liderem Pomarańczowej Alternatywy.

Początkowo – po wprowadzeniu stanu wojennego – jej działalność nie była jednak ani specjalnie spektakularna, ani też nie odbiegała od innych działań opozycyjnych. Polegała ona przede wszystkim na malowaniu krasnoludków na śladach po zamalowanych hasłach z poparciem dla podziemnej „Solidarności” i opozycji lub też skierowanych przeciwko peerełowskiemu rządowi. Pierwsze z nich mieli wykonać – w nocy z 30 na 31 sierpnia 1982 roku – Fydrych oraz Wiesław Cupała na transformatorze na wrocławskim osiedlu Sępolno oraz na bloku w dzielnicy Biskupin. W ciągu roku powstało około tysiąca kolejnych.

Oprócz nich na murach pojawiały się również abstrakcyjne, zabarwione przewrotnym humorem, a czasem absurdem hasła, w rodzaju „MO wrzusza do łez gazem”, „Myślą nie powstrzymasz pały, pałą nie powstrzymasz myśli”, „Czerwoni na Księżyc” czy „Gołąbki pokoju też srają”. Z czasem oprócz nich zaczęły również malować – ewidentnie pod wpływem Ruchu „Wolność i Pokój” – pacyfistyczne napisy, takie jak: „Armie do cywila”, „Ciężko oddychać ołowiem” czy „Nie chcemy zabijać dla PRL”.

Pomarańczowy Wrocław

Okres największej aktywności Pomarańczowej Alternatywy to lata 1986–1989. Ten pierwszy rok to – co warto przypomnieć – okres chyba największego kryzysu podziemnej „Solidarności”, czy szerzej opozycji w Pols-

ce. Ten młodzieżowy ruch nie głosił konkretnych haseł, ale pozostawał w kontrze do peerełowskiej propagandy. 1 czerwca 1987 roku – w ramach obchodów dnia dziecka – Pomarańczowa Alternatywa zorganizowała przy ulicy Świdnickiej we Wrocławiu happening pod hasłem „Krasnoludki na Świdnickiej”. Zapoczątkował on szereg akcji, które swoją tematyką odnosiły się do realiów lat osiemdziesiątych, dotyczyły rzeczywistości społecznej i politycznej PRL tej dekady. Wszystkie one miały charakter happeningów, w czasie których drwiono z ludowej władzy. I tak np. po uwolnieniu z więzień działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej – Rewolucja Demokratyczna zorganizowano – 30 czerwca 1988 roku – happening w for-

Byliśmy bici, maltretowani, wyrzucani ze szkół. Znęcano się nad nami psychicznie

mie procesu sądowego, gdzie oskarżonymi byli działacze PPS-RD Józef Piniór, Czesław Borowczyk, a także Marks i Engels. Z kolei święto ludowego Wojska Polskiego uczczono „manewrami wojskowymi” pod wdzięczną nazwą „Melon w majonezie”, a tej ulicznej akcji towarzyszyło hasło „Układ Warszawski awangardą pokoju”.

Podobnych happeningów zorganizowano kilkadziesiąt, z pewnością ponad trzydzieści. Najsłynniejsze i najbardziej masowe z nich to „Papier toaletowy” i „Kto się boi papieru toaletowego?” (1 i 15 października 1987 roku) „Wigilia Rewolucji Październikowej” (6 listopada 1987 roku), „Mikołaj na Świdnickiej” (6 grudnia 1987 roku), „Karnawał RIO-botniczy” (16 lutego 1988 roku), „Dzień Tajniaka” (1 marca 1988 roku), „Rewolucja kra-

snoludków” (1 czerwca 1988 roku), „Mieszkanko na Świdnickiej” (21 października 1988 roku), „Festiwal Sztuki Obecnej” (1 czerwca 1989 roku) oraz „Karnawał Żebraczy” (12 lutego 1990 roku). Najczęściej odbywały się one przy ulicy Świdnickiej. Właściwie każdy pretekst (np. Dzień Kobiet, Święto Pracy, Dzień Milicjanta, Mikołajki czy Sylwester) do ich zorganizowania był dobry. Stali za nimi oczywiście konkretni ludzie. Do najbardziej aktywnych animatorów oraz uczestników akcji Pomarańczowej Alternatywy – obok Fydrycha oraz Cupały – należeli m.in. Alicja Grzymalska, Robert Jezierski, Ewa Kapała-Stewart, Jolanta Skiba-Czyżkowska, Paweł Kocięba-Żabski, Krzysztof Jakubczak, Paweł Kasprzak, Jacek Kudłaty, Marek Krukowski, Andrzej Kielar, Sławomir Monkiewicz, Piotr Petyszkowski czy Krzysztof Skarbek. Z kolei jej plakaty oraz graffiti tworzył najczęściej Jacek Jankowski (pseudonim „Ponton”).

„Pomarańczowa zaraza” rozlewa się po Polsce

Co ciekawe początkowo działalność Pomarańczowej Alternatywy nie podobala się nie tylko ludowej władzy, ale również części „poważnej” opozycji, która obawiała się, że jej akcje mogą ją osmieszać. Z czasem jednak zyskała ona wsparcie innych grup opozycyjnych, zwłaszcza młodzieżowych. Tym bardziej, że taka forma wyrażenia sprzeciwu wobec peerełowskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych zyskała dużą popularność – w happeningach niekiedy uczestniczyło nawet po kilkanaście tysięcy osób, z drugiej strony – co trzeba przypomnieć – bywały też demonstracje zdecydowanie bardziej kameralne, kilkudziesięciosobowe. Z czasem zresztą wrocławska Pomarańczowa Alternatywa znalazła naśladowców w innych miastach, m.in. w Warszawie (Warszawska Poma-

rańczowa Alternatywa), Łodzi (Galeria Działań Maniakalnych), Poznaniu (Komitet Obrony Czerwonych Kapтурków), Gdańsku (Różowa Alternatywa), a nawet w czeskiej Pradze. W jej działania angażowały się znane po 1989 roku osoby, jak np. Mateusz Morawiecki we Wrocławiu czy późniejszy lider muzycznego zespołu Big Cyc Krzysztof Skiba w Łodzi.

Niebiescy uczestnicy happeningów

Mimowolnymi, ale „aktywnymi uczestnikami” jej happeningów byli również funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, gdy – jak np. 6 listopada 1987 roku w przeddzień kolejnej, 70. rocznicy „Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej” – dowódcy nakazywali krzykiem swoim podwładnym „łapać czerwonych” czy też kiedy kilka miesięcy wcześniej – w dzień dziecka – milicjanci ścigali po ulicach stolicy Dolnego Śląska młodych ludzi przebranych za krasnale. Kiedy więc funkcjonariusze w końcu przestali alergicznie reagować na te formy działalności opozycyjnej, zainteresowanie imprezami Pomarańczowej Alternatywy zaczęło automatycznie maleć. W każdym razie wrocławskie happeningi odbywały się do 1 czerwca 1990 roku, kiedy to zorganizowano Pogrzeb Krasnoludków.

Jak wiele innych form aktywności opozycyjnych Pomarańczowa Alternatywa była przez władze PRL zwalczana. W działania przeciwko niej zaangażowano nie tylko Milicję Obywatelską, ale również Służbę Bezpieczeństwa. Ta ostatnia początkowo „jedynie” śledziła jej działalność. Jednak jedynie do czasu – 13 czerwca 1988 roku Wydział III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu złożył wniosek o jej rozpracowanie w ramach sprawy pod kryptonimem „Medium”.

Jak wynika z zapisków, funkcjonariusze SB posiadali wiedzę na temat

Pomarańczowej Alternatywy, ale w swoich dokumentach często przedstawiali jej obraz w krzywym zwierciadle. I tak np. szef WUSW we Wrocławiu Zdzisław Biernaczyk w piśmie do ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka na temat jej wpływu na bezpieczeństwo w stolicy Dolnego Śląska z kwietnia 1988 roku pisał: *Jej aktyw rekrutuje się spośród działaczy nielegalnych struktur oraz studentów Wydziału Filozoficzno-Historycznego i Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. W toku rozpracowania ustalono, że grupa ta powstała z inspiracji i uzyskała aktywne wsparcie organizacyjno-finansowe oraz propagandowe od czelnych wrocławskich liderów b. „Solidarności” W[ładysława] Frasyniuka i J[ózefa] Pinióra. Celem jej działalności jest organizowanie pozornie apolitycznych imprez ulicznych, określanych jako happeningi, dla mobilizowania szerokich kręgów młodzieży akademickiej i szkół ponadpodstawowych. Udział w tych imprezach – według zamierzeń organizatorów – ma być formą swoistego treningu i oswajania grup młodzieżowych do działań w obecności sił zwartych MO, aby w ten sposób przygotować je na wypadek zaistnienia sytuacji konfliktowych (...) Ustalono również, że aktywiści „Pomarańczowej Alternatywy” z Waldemarem Fydrychem na czele utrzymują ściśle współdziałanie organizacyjno-propagandowe z członkami nielegalnej struktury pn. „Międzyшкоlny Komitet Oporu”, b. aktywistami Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego, tzw. ruchu „Wolność i Pokój” oraz tzw. Polskiej partii Socjalistycznej. Z danych wynika ponadto, że podejmowane są próby przeniesienia metod „Pomarańczowej Alternatywy” do innych ośrodków akademickich, m.in. w Poznaniu, Krakowie, Gdańsku, Łodzi i Warszawie. Działania te koordynuje i sprawuje nad nimi swoisty pa-*

tronat Jacek Kuroń. Według esbeków miała ona stwarzać swoimi działaniami „zagrożenie bezpieczeństwa i porządku publicznego” oraz być rzekomo manipulowana przez bardziej doświadczonych działaczy opozycji, w tym wy-



Lider Pomarańczowej Alternatywy Waldemar Major Fydrych na plakacie wyborczym do Senatu i na prezydenta – happening wyborczy, Wrocław, maj 1989 r. FOT. EAST NEWS

mienionych wcześniej Frasyniuka czy Pinióra.

Na celowniku „smutnych panów”

Pomarańczowa Alternatywa była rozpracowywana przez wrocławską Służbę Bezpieczeństwa – jej funkcjonariusze obawiali się, że „nastąpi eskalacja działalności grupy, jak również mogą zostać podjęte próby jej rozszerzenia

na inne środowiska”. Starano się temu oczywiście przeciwdziałać, m.in. dezintegrując jej środowisko, „neutralizując” jej najważniejszych działaczy, a także dokumentując procesowo tę rzekomo „niezgodną z prawem” dzia-



Demonstracja antyrządowa na Krakowskim Przedmieściu, Warszawa, 10 sierpnia 1988 r. FOT. EAST NEWS

łałość. Dzięki temu ostatniemu – „procesowemu” – działaniu zachowały się notatki, zdjęcia, a nawet filmy z happeningów organizowanych przez Pomarańczową Alternatywę, a także jej naśladowców w innych miastach (np. w Warszawie). I tak np. happening z 1 czerwca 1987 roku funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu opisywali w następujący sposób: *Impreza ta polegała na przejściu grupy około trzydziestu osób ul. Świdnicką w kierunku Rynku, które na głowach miały czerwone czapeczki (z bibuły) i niosły transparent z namalowanym krasnałem. Przechodniom rozdawali oni cukierki i „bezpłatne bilety wstępu na ulicę Świdnicką”. Do tej grupy dołączyło około dwustu ludzi w wieku 15–18 lat i razem śpie-*

wali piosenki harcercskie. Z uwagi na duży, naturalny ruch pieszy na tym ciągu komunikacyjnym, wokół tej grupy przystało około tysiąca przechodniów.

Normą było również przedstawianie w raportach happeningów jako imprez nieudanych. I tak np. jeden z największych sukcesów Pomarańczowej Alternatywy – happening „Papier toaletowy” z 1 października 1987 roku w „Informacji Dzinnej” przygotowanej przez WUSW we Wrocławiu opisywano w następujący sposób: *Okolo godz. 16.10 przy skrzyżowaniu ulic Świdnicka – Ofiar Oświęcimskich zebrała się grupa około 30 osób, której niektórzy uczestnicy rozwinęli szarfę z napisem „Podpaski higieniczne, wata, papier” oraz rozdawali przechodniom skrawki papieru toaletowego. Obecność w tym rejonie patroli MO oraz brak zainteresowania ze strony przechodniów spowodował, że grupa rozeszła się.*

Notabene, mimo tego, że akcja ta miała nie wywołać zagrożenia zatrzymano w jej trakcie sześć osób (m.in. Fydrycha i Pinióra). Stała się ona zresztą głośna – dzięki artykułowi na łamach niezależnego amerykańskiego tygodnika muzycznego „The Village Voice” – na Zachodzie. W efekcie, aby nie dopuścić do jej powtórki dwa tygodnie później zatrzymano blisko czterdzieści osób. Wszystko na próżno, a o Pomarańczowej Alternatywie pisano nawet w Zjednoczonych Emiratach Arabskich... Tak na marginesie pomniejszanie znaczenia i liczby uczestników jej happeningów – czy szerzej demonstracji opozycyjnych – to wręcz norma w przypadku Służby Bezpieczeństwa. Chyba najliczniejszy happening z 1 czerwca 1988 roku, czyli Rewolucja Krasnoludków, w której według samych organizatorów miało wziąć udział 15 tys. osób, to w ocenie funkcjonariuszy impreza, w której uczestniczyło „zaledwie” 2,5–3 tys. osób.

Nie tylko śmiech i zabawa

Pomarańczowa Alternatywa to jednak nie tylko uliczne happeningi, ale również czasem bardziej poważne inicjatywy. I tak np., jak informował funkcjonariuszy SB w połowie lipca 1989 roku tajny współpracownik „Gabrys”, jej działacze w trakcie pobytu na obozie w Rowach przygotowali postulaty pod adresem Rady Deputowanych Ludowych Związku Radzieckiego. Znalazł się wśród nich obok żartów i dowcipów (możliwość startowania obywateli PRL w wyborach do tego gremium czy wezwanie sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa do przyznania, że „Polska Republika” przynależy do Związku Radzieckiego) również całkiem poważny postulat, jakim było wycofanie wojsk sowieckich z naszego kraju. Jako bardziej poważną inicjatywę można również potraktować start (spoza „drużyny Wałęsy”, z list Pomarańczowej Alternatywy) Waldemara Fydrycha w wyborach czerwcowych 1989 roku do Senatu. Zaangażowanie w jej, wydawało się niepoważną, działalność wiązało się zresztą czasem z całkiem poważnymi konsekwencjami. – *To nie była tylko zabawa. Byliśmy bici, maltretowani, wyrzucani ze szkół. Znęcano się nad nami psychicznie. Za każdym razem. Straszono nas pistoletem. Pamiętam jak kiedyś esbecy prowadzili nas przez mroczne podwórze WUSW, mówiąc żebyśmy patrzyli w niebo, bo widzimy je po raz ostatni i za chwilę nas rozwałą. Bicie było na porządku dziennym* – wspominała po latach Alicja Grzymalska.

Warto o tym pamiętać, wspominając tę nietypową formę walki z komuną za pomocą śmiechu, bo wymagało to po prostu – podobnie jak inne działania opozycji – odwagi i oznaczało represje ze strony władz. ■

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Obchody 44. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych, Gdańsk, 31 sierpnia 2024 r.

